Nr. 277. Lwów — Wtorek dnia 2 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy;
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bibianny P. Abdyassa Pror. | Jutro: św. Franciszka Ks. Grzegorza Dek.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 37 | Zachód „ „ 4 m. 1

Długość dnia godzin 8 minut 24 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Parlamentarny skandal.

Wniosek pruskiego junkra Kardorffa o przyjęcie *en bloc* taryfy celnej w drugiem, jeszcze zaledwie zaczętem, i zarazem w trzeciem czytaniu, oraz wszystko, co po tym wniosku zaszło w parlamencie niemieckim, jest teraz przedmiotem ożywionych rozpraw w całej konstytucyjnej Europie. Wszędzie poczuto, że stało się w tej Izbie coś, co się przy sposobności może powtórzyć w każdej innej. Zdania są podzielone: jedni usprawiedliwiają niemiecką większość, inni nie mają dość słów na jej potępienie, zarzucając jej przedewszystkiem to, że „zgilotynowaniem mniejszości“ zadała cios śmiertelny samej istocie parlamentaryzmu. Przeważa jednak zdanie, że niemiecka większość popełniła czyn niebywały, który zapowiada schyłek parlamentaryzmu, i chwalą marszałka Ballestrema za to, że choć sam należy do większości, jednak nie uznał wniosku Kardorffa za uzasadniony przepisami regulaminu, lecz otworzył nad tym wnioskiem dyskusyę, czyli — umył ręce. Czyn niemieckiej większości nie jest jednak niebywałym. Już przecie jakobini naprawdę gilotynowali żyrondystów. Nie zapowiada on także schyłku parlamentaryzmu, bo zwyrodnienie jego dawno się zaczęło, przynajmniej od tej chwili, gdy się w prawodawczych izbach rozgościła obstrukcya i gdy w nich zasiedli zawodowi karczemni paszkwilanci przeciwników politycznych, całych warstw społecznych, nawet całych narodów. Nie podlega wątpliwości, że wniosek Kardorffa zadaje gwałt mniejszości; sam ten poseł przyznał się do tego, gdyż nic innego nie podał za swą propozycyą, jak tylko to, że „mniejszość zmusiła nas do tego“. W tem jest zupełnie trafne i całkowite uzasadnienie stanowiska większości. Była ona zmuszona! — oto i wszystko. Z nadużyć rodzą się nadużycia coraz większe, coraz powszechniejsze, aż w końcu one stają się regułą i wtedy nikt nikogo nie przekonywa, tylko wszyscy się biją. A gdzie wojna, tam milkną muzy, serca się zatwardzają, zanika poczucie litości i sprawiedliwości, ustają wszystkie prawa, oprócz jednego prawa pięści. Obstrukcya jest gwałtem, jest urągowiskiem z ducha parlamentaryzmu, kto więc ją wprowadził, ten nie powinien innym wytykać, że także chwycili się gwałtu, także urągają parlamentaryzmowi. Co najwięcej mogą powiedzieć, że wszyscy wspólnie kopią grób parlamentom. Jeżeli obstrukcyoniści nie mają pretensyi do monopolu na bezprawie, to okrzyki: „Diebe! Räuber! Schufte!“, którymi powitali większość, popierającą wniosek Kardorffa, powinni byli dawno już zwrócić do siebie. Z bezprawia, popełnianego przez mniejszość, zrodziło się bezprawie, dokonane przez większość — oto wyrok, który trzeba wydać, nie wchodząc w to, czy regulamin dopuszcza wniosek Kardorffa, czy też go nie dopuszcza.

Jednak — mówią niektórzy — ten wniosek Kardorffa, jeżeli będzie przyjęty, co zresztą nie ulega żadnej wątpliwości, to będzie miał następstwa o wiele gorsze, niż może mieć każda obstrukcya, bo ona jest zawsze nadużyciem, a on — uprawnionem bezprawiem. I dodają ci, którzy robią ten zarzut, że socyalista Stadthagen, zwróciwszy się do większości, zawołał: „Kujecie sobie prawo z rana, aby na mocy jego popełnić zbrodnię po południu. Dzięki za naukę. Skorzystamy z niej, gdy tu wrócimy jako większość!“ Jeżeli jednak tak, to skądże w obstrukcyonistach tyle oburzenia na wniosek Kardorffa? Widocznie nie treść jego mają za obydną, ale jeno to, że przeciw nim służy. A co do pogróżki Stadthagena, to o niej można jedynie to powiedzieć, że zaiste socyaliści nie potrzebują dopiero uczyć się terroryzmu. Jak na nim się znają, już pokazali choćby podczas komuny paryskiej, pokazują i teraz w parlamencie francuskim, a nadto można być pewnym, że choćby im nikt nie dawał przykładu, zawsze rozwiną hajdamactwo, bo ono we krwi ich pływa, jest myśli ich przędzą i uczuć ich kwiatem.

Niemniej jednak, to, co się stało w parlamencie niemieckim, jest czemś bez porównania większem, aniżeli prosty skandal. Skoro raz wejdzie do regulaminu wniosek Kardorffa, przestanie istnieć prawo dyskusyi, zjawi się natomiast łaska większości, która będzie mogła pozwalać albo nie pozwalać na dyskusyę. W cóż się wtedy obróci zadanie każdej zgoła opozycyi, w jakiej znowu mogą znaleźć się katolicy, jak już byli w niej? Jaką wartość będą miały mandaty naprzykład polskie, zwłaszcza przy niesłychanie rozwiniętym szowiniźmie germańskim i przy coraz większych falach hakatyzmu? Parlament stanie się konwentyklem.

Brutalność pruska sprawiła to, że obmyślono wniosek Kardorffa, zamiast zastosować u siebie te środki parlamentarne, któremi za gabinetu Gladstone'a złamano w Anglii obstrukcyę irlandzką. Tam nie zaatakowano prawa dyskusyi, tylko postanowiono, że gdy większość spostrzeże obstrukcyjne zachcianki mniejszości, może orzec, że opozycya powinna wybrać jeneralnego mówcę, wtedy zaś posiedzenie izby dopóty trwa bez żadnej przerwy, dopóki sprawa nie będzie ostatecznie załatwiona. Prawda jednak, że takie złamanie obstrukcyi jużby nie wiele pomogło zwolennikom taryfy celnej. Zmarnowali oni kilka miesięcy na daremne targi z rządem, a kiedy nareszcie z nim się porozumieli, zostało już tak mało czasu do feryj świątecznych i do noworocznego terminu, na który taryfa musi być uchwalona, że nawet gdyby nie było obstrukcyi, musieliby na gwałt kończyć drugie i trzecie czytanie. Wszakże zostało im tylko szesnaście posiedzeń! Sami więc dużo zawinili. W każdym jednak razie nie mogliby się targnąć na zasadnicze w parlamencie prawo dyskusyi, gdyby sposobności im nie dostarczyło owo bezprawie socyalistów, jakiem jest obstrukcya. Dziś się zrównali jedni z drugimi — i ci i tamci są Gracchami, skarżącymi się na nadużycia przeciwników.

Uwięzienie adwokatów.

Z Rosyi donoszą, że stał się tam wypadek, o którym wszyscy mówią z ogromnem wzburzeniem. Przed trybunałem koronnym, a więc bez ławy przysięgłych, postawiono teraz w Charkowie dwieście chłopów ze wsi Wałki, w której na wiosnę były krwawe rozruchy, jak w wielu okolicach gubernii kurskiej, charkowskiej, saratowskiej, połtawskiej i jekaterynosławskiej. Wielu ówczesnych hajdamaków już popędzono na Sybir, w zbuntowanych wioskach postawiono kozaków, którzy dokazywali po swojemu, gminom kazano zapłacić wartość wszystkich strat, poniesionych przez obszary dworskie, słowem, energicznie stłumiono rozruchy i głównych winowajców surowo ukarano. Były to jednak tylko administracyjne kary, teraz zaś zaczęto sądzić mniej winnych i oto pierwszy taki proces zaczął się w Charkowie. Do obrony stanęło dziesięciu adwokatów — kilku z Petersburga i Moskwy — a wszyscy oni należą do gwiazd rosyjskiej palestry. Poczęli oni opowiadać przyczyny chłopskiego buntu, lecz prezes trybunału głos im odebrał; zaczęli następnie mówić o tem, że kozacy znęcali się nad chłopami, a z kobietami postępowali ohydnie, ale prezes znowu kazał im zamilknąć; jęli wreszcie dowodzić, że administracya już się rozprawiła z winnymi, więc znowu ich sądzić i karać byłoby niesłusznością, a przytem szczegółowo przytaczali wszystko, co zrobiła administracya, ale i tym razem prezes trybunału zmusił ich do milczenia. Wtedy oni gremialnie opuścili salę i przysłali trybunałowi wspólne pismo tej osnowy: „Prezes trybunału nie pozwolił obronie przytoczyć ani jednej okoliczności, która zmniejsza winę podsądnych, i ani jednej takiej okoliczności, która dowodzi, że oskarżeni już ponieśli karę, nawet znacznie większą od tej, jaką kodeks ustanowił za zarzucone im czyny. Przez ten zakaz obrona została ubezwładniona, nie może ona przytoczyć nic takiego, co w jej przekonaniu musi wywrzeć stanowczy wpływ na wyrok trybunału. Znaczy to innemi słowami, że obronie odebrano możność spełnienia jej obowiązku. Z tego powodu, nie chcąc być nieużytecznymi dla sądzonych chłopów i nie chcąc pozostawać pod zarzutem, żeśmy nie spełnili moralnego obowiązku, postanowiliśmy zrzec się obrony“. Wszyscy dziesięciu podpisali się na tem oświadczeniu. Prezes trybunału zapytał telegraficznie ministra sprawiedliwości, jak w tym wypadku postąpić, albowiem owi adwokaci przybyli z Petersburga, Moskwy, Saratowa i Kurska, a zatem należą do różnych Izb adwokackich, nie wiadomo tedy, której Izbie oddać do rozpatrzenia ich postępek. Minister sprawiedliwości odpowiedział również telegraficznie, że przedewszystkiem kodeks nie pozwala podawać żadnych wspólnych oświadczeń, następnie zaś owo wspólne pismo adwokatów ma znamiona politycznej demonstracyi, z tego więc powodu nie ma żadnej potrzeby oddawać tej sprawy jakiejkolwiek Izbie adwokackiej, lecz prezes trybunału powinien przy odpowiednim protokole przesłać pismo obrońców ministrowi spraw wewnętrznych. Tak też się stało, a ów minister spraw wewnętrznych p. Plehwe kazał niezwłocznie uwięzić owych dziesięciu adwokatów. Pod eskortą żandarmów przewieziono ich do petersburskiej twierdzy, skąd — jak donoszą z Rosyi — będą oni wyrokiem władzy administracyjnej wysłani na przymusowy pobyt w „mniej odległych“ miejscowościach Syberyi. — Taka oto rozprawa z adwokatami wzburzyła opinię publiczną.

Spór o Siemiradzkiego.

W polemice, wywołanej niefortunnem wyrażeniem się p. Jasieńskiego, który pewien sposób malowania nazwał z lekceważeniem „Siemiradczyzną“, zabrał z kolei głos znany i utalentowany malarz krakowski p. Ludomir Benedyktowicz. Występuje on — rzecz prosta — w obronie talentu Henryka Siemiradzkiego i pisze w *Głosie narodu* o nim tak:

„Boże zachowaj nas od naszych estetyków, a samemu piekłu damy radę. Siemiradzki, według nich, nie był malarzem polskim, „ponieważ“ malował rzeczy rzymskie lub greckie. Matejko i Grottger nie byli malarzami polskimi — „pomimo“, że malowali rzeczy polskie, bo malowali je po parysku, monachijsku, lub wiedeńsku. Ale Wyspiański, który włada biegle „konturem japońskim“, jest dopiero nawskróś oryginalnym i do szpiku kości narodowym malarzem. Zaprawdę, logika wywróciła tu takie kozły i łamańce, że nieszczęśliwa publiczność polska dostała zawrotu głowy. Niechże ci panowie, co to mówią i piszą, określą raz wyraźnie k t o i k i e d y będzie się nazywał malarzem polskim i co właściwie daje prawo do tego tytułu: czy forma, czy treść — czy jedno i drugie, czy ani jedno, ani drugie? Austryackie gadanie, którego mamy już dosyć, powinno raz przecie ustać dla dobra sztuki i społeczeństwa.

Taksamo rzecz się ma z Siemiradzkim i na punkcie owej, stawianej dziś tak wysoko indywidualności, która zależy zupełnie od łaski i dobrego humoru naszych panów krytyków.

Siemiradzki był rozmiłowany całą duszą w bogactwie form, w piękności linij, we wdzięku ludzkich ciał, zwłaszcza kobiecych, spowitych w artystycznie ułożone fałdy klasycznych draperyj i to właśnie stanowiło jego indywidualność, którą każdy obowiązany jest uszanować, jeżeli pragnie dla siebie ze strony drugich tego przywileju. Tylko z tego punktu widzenia Siemiradzki może być oceniony i z tego też punktu rozpatrywany pozostanie zawsze pierwszorzędną siłą w sztuce, nietylko równą takim artystom jak Gérome Cabanel, Bouguereau lub Alma Tadema, ale nawet przewyższającą ich bogactwem kompozycyi i wyobraźni, nie mówiąc już o czarującym krajobrazie, w którym mu żaden z tych panów nie dorównał. Zarzut, że nie stworzył nic nowego, że malował rzeczy oklepane, jest pustym frazesem, boć przecież grasujące aż do znudzenia w najnowszem malarstwie sfinksy, furje, fauny, nimfy, centaury, trytony, nereidy, gryfy, smoki i kościotrupy nie są również nowością, któraby stanowiła wynalazek dzisiejszych malarzy, lecz jest odwieczną strawą, złożoną z egipskich, greckich, rzymskich lub średniowiecznych mytów, przeżuwanych w odmiennym tylko sosie ad infinitum. Jeżeli o ten sos chodzi, to Siemiradzki miał go także i to własny, a jego oryginalność polega na branem z natury ściśle realistycznem malowaniu posągowych postaci klasycznego świata. Tylko, że tym swoim realizmem nie budził wstrętu w nikim i nie straszył nikogo.

Twierdzeniem, że Siemiradzki nie miał uznania w Europie, p. Jasieński pozwolił sobie na gruby żart z Krakowa. A czemże były owe głośne objawy podziwu, zachwytu i uwielbienia, którymi rozbrzmiewał Rzym cały w czasie, gdy się ukazały „Pochodnie Nerona“ na widok publiczny, czem były owe hołdy ze strony ludzi znających się na sztuce, począwszy od tronu a skończywszy na takim mistrzu, jak Alma Tadema, który w obliczu tego obrazu, uniesiony szczerym zapałem, padł w objęcia Siemiradzkiego, jak o tem donosiły dzienniki? Jakie pobudki skłoniły galeryę Uffizzich we Florencyi do umieszczenia w zbiorach swoich portretu Siemiradzkiego w rzędzie wielkich malarzy ubiegłego stulecia? Czem będą według p. Jasieńskiego „Grand prix d'honneur“ i najwyższa nagroda, jaką Francya rozporządza, „Legja honorowa“, którą odznaczono w Paryżu Siemiradzkiego za tenże utwór i za obraz „Wazon czy kobieta“? Czem będzie mu nadana przez Akademię petersburską godność profesora i czem mianowania go swoim członkiem, któremi zaszczyciły go Akademie sztuk pięknych w Rzymie, Berlinie i Sztokholmie, a wreszcie odznaczenie w postaci złotego medalu w Melbourne i Filadelfii? Czy może dowiemy się niebawem, że to powszechne uznanie jest nieważne, bo pochodziło od ludzi nie należących do „secesyi“ i że dopiero od narodzenia tej ostatniej przyszli na świat prawdziwi znawcy sztuki?

Pan Jasieński pała dziwną niechęcią do talentu Siemiradzkiego. Niechęci tej nie dziwię się wcale, gdy uprzytomnię sobie zasłyszane z ust p. Jasieńskiego zdanie, że na kompozycyę w liniach zdobędzie się każda miernota, ale prawdziwy talent wyraża się jedynie w ruchu figur, nadającym wyraz i życie obrazowi“. Zasada z gruntu fałszywa, której ostrze zwraca się odrazu przeciwko jej autorowi, boć sam p. Jasieński zachwyca się tak głośno i wymownie witrażami Wyspiańskiego (Kazimierzem Wielkim, św. Stanisławem i Henrykiem Probusem), które przecież martwotą swoją są zaprzeczeniem wszelkiego ruchu. Takie to figle płata nam temperament, ile razy nas popchnie do stawiania powziętych „a priori“ teoryj w sztuce.

Każda sztuka tem jest większą, im większej liczbie odpowiada wymagań, z których żadne nie może być bagatelizowanem, gdyż stanowią one owoc natchnienia i twórczości ludzkiego geniuszu, zdobyty i pielęgnowany pracą całego szeregu stuleci. Nie przeczę, że dzieło sztuki pozbawione tego lekceważonego przez p. Jasieńskiego przymiotu, może mieć wysoką i niepospolitą wartość w tym stopniu, w jakim np. cnotliwa i wykształcona, lecz pozbawiona urody panna, może być doskonałą towarzyszką życia. Ale ta towarzyszka, jeżeli oprócz przymiotów umysłu i serca, będzie posiadała talenty, to jest, będzie z gracyą tańczyła, czarująco śpiewała i grała, jeżeli obok tego wszystkiego będzie jaśniała pięknością oblicza i wdziękiem postaci, a do tego wszystkiego będzie miała rozległe dobra w posagu, to wyrośnie ona w postać zaczarowanej królewny, o której względy będą się dobijali najprzedniejsi rycerze i bohaterowie, mocarze i króle tego świata. Sztuka jest taką zaczarowaną królewną, każdy odjęty jej przymiot ujmie coś z jej uroku, a obdarta ze wszystkich tych przywilejów, może zejść na szpetną dziewkę folwarczną. Jeżeli ktoś tę ostatnią pojmie za małżonkę i uczuje się z nią szczęśliwym, to niech wyraża jej codzień swoją wdzięczność na klęczkach, tylko niech nie twierdzi, że piękność i wdzięki, to rzeczy małej wagi i niech nie żąda, aby się wszyscy w narodzie żenili z pannami bez urody.

Sztuka Siemiradzkiego posiada drogocenne i rzadkie przymioty doskonałego rysunku i żywej plastyki kształtów, celuje wdziękiem ruchu nawet wtedy, kiedy nie tańczy wśród mieczów, jaśnieje pięknością i powabem oblicza, a wyposażoną jest we wszystkie bogactwa harmonijnego kolorytu i posiada wspaniałe dobra w niesłychanie pięknym krajobrazie. Lecz ażeby się na tem poznać, trzeba się urodzić i wychować w innej niż dzisiejsza epoce, w której zapanowała wszechwładna moda upiorów, potworów i wyrodków. Modzie tej nie oparła się i młoda dyrekcya Muzeum Narodowego, wpychając „Pochodnie Nerona“ do ciemnego kąta szczupłej, przechodniej salki, aby im nigdy niczyje oczy spokojnie i dokładnie przyjrzeć się nie mogły. Jest to nietylko czarna niewdzięczność, ale i dyletancki pogląd na dzieła sztuki ze strony tych, którzy się mienią przedstawicielami najwyższej kultury europejskiej w ojczyźnie. Hola! mości panowie, nie tędy droga do postępu, bo postęp, który wszystko burzy, co przed nim zbudowano, będzie tem w dziejach sztuki, czem był pochód hord Czyngishana, Tamerlana, Atylli i wszystkich im podobnych bohaterów zniszczenia w dziejach ludzkości. Jeżeli komu należało się stanowisko wielkiego ołtarza w Muzeum Narodowem, to Siemiradzkiemu i jako człowiekowi i jako wielkiemu artyście, a nie owej drewnianej czwórce Chełmońskiego, zawieszonej po nad jakąś szarą papką, udającą błoto. Nazywam ją drewnianą, bo konie w niej nie mają sierści, tylko są umalowane na gniado, a w ruchu robią wrażenie osadzonych na karuzeli drewnianych rumaków. Pytam się wszystkich, co znają konia i jego naturę, czy to jest możliwem, ażeby cztery konie, ciągnące wóz za sobą, mogły mieć równocześnie szesnaście nóg w powietrzu. A przecież cała wartość tego obrazu tkwi wyłącznie w prawdzie pochwyconego ruchu tych koni. Pozatem nie ma nic ani dla umysłu, ani dla duszy, ani dla oka. Niech dyrekcya muzeum się nie łudzi i przyjmie do wiadomości, że nie posiada wcale dzieła, dającego wyobrażenie o istocie potężnego niezawodnie talentu Chełmońskiego i że owa czwórka jest poprostu jednym z odpadków jego twórczości. Ten sam wypadek ma miejsce z „Sekwaną“ Aleksandra Gierymskiego. Rozchodzi się w tym obrazie również wyłącznie o prawdę wieczornego nastroju w naturze. Cóż z tego, kiedy ta prawda podobną jest do wrony, udającej słowika. Woda w Sekwanie zabarwiona jest wyraźnie na różowo, a odbijająca się w niej chmura ma kolor sino-atramentowy, co wynosi na to, że ziemia jest w oświetleniu o dwie godziny wcześniejszem od nieba. Prócz tego ta woda w Sekwanie jest zupełnie nie wodziana i robi na pierwszym planie wrażenie rozesłanego płótna, upstrzonego rozsypanemi skrawkami confetti“.

* * *

20)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Męka bezsilności torturuje ją. Nic nie módz, nie umieć wziąć w silne ręce tej chorej duszy, która schodzi w ciszy i milczeniu na jakieś straszne drogi. Nie umieć stanąć w poprzek tej drogi, nie umieć zatrzymać tej zbłąkanej duszy, zawrócić jej, wskazać jej przystań, do której dążyć powinna, aby znaleść wytchnienie. Nic nie umieć...

A o ratunek wołać nie ma do kogo.

Nie można przyzywać ani lekarza, ani księdza, a tem mniej rodzonej matce lub babce powiedzieć. Musi być tajemnica — okrutna, niesprawiedliwa, wbrew naturze i życiu postanowiona tajemnica. Jakim sposobem ludzie potrafili tak wynaturzyć prawo przyrodzone, że dziecko jest i najwyższym tryumfem dla kobiety, i jej hańbą?

A ratunku nie ma.

— Widzisz, Jadwigo: oto jedno, jedyne jestestwo ludzkie w kolizyi ze światem i ludźmi — a tobie już ręce opadają. Tyś przecie ludzkość całą ratować czuła się na siłach, a tu oto idzie o jedno, jedyne jestestwo ludzkie w męce — a ty nie możesz. Czemu nie niesiesz krwi swojej w ofierze, aby odkupić tę nieszczęśliwą? Czy może nie ma ołtarza?...

Już nie ratować, — ale jak jej ulżyć? Gdzie znaleźć słowo, któreby z ziemi podniosło tę duszę błądzącą i znużoną? W słowniku ludzkim takiego słowa nie ma. A przecież są w nim słowa dyszące ideałem, słowa boskie: miłość, szlachetność, wyrozumiałość, piękność. Jest jeszcze słowo miłosierdzie dla tych, co czują, choć nie rozumieją, ale w życiu słowo to jest martwem — o ile nie da się wypowiedzieć brzękiem monety.

W słowniku ludzkim słów brak...

Męka bezsilności i potężnego żalu torturuje Jadwigę i cała głębia życia — nie próżnych słów o niem — otwiera się przed dziewczyną, bo choć nie sama przeżywa, ale patrzy, i oderwać oczu bolejących nie może od tej przepaścistej, ciemnej głębi życia, która pochłania Zosię.

A Zosia chodzi.

Chodzi z opuszczonemi wzdłuż sukni ramionami, z twarzą inną, nowego życia pełną, chodzi i myśli o tych ważnych rzeczach, które ma na głowie, z któremi rady sobie dać nie może, wypowiedzieć się boi, trawi więc je w sobie.

Powiedziała raz do Jadwigi:

— Widzisz, ja ci nie wszystko powiedzieć mogę... nie potrafię nawet... Ja rozmawiałam z ojcem, wiesz, z moim ojcem...

— Twój ojciec nie żyje — szepnęła Jadwiga.

— To nic... Ja z nim rozmawiałam.

A widząc twarz Jadwigi przerażoną, wybuchnęła niecierpliwie, gniewna, że mówić tego nawet przyjaciółce nie można:

— Tak się dziwisz! No cóż?

— Nic — rzekła Jadwiga, hamując się.

— Dziw! jaka ty się wobec mnie terre à terre zrobiłaś — rzekła z goryczą Zosia. — Dawniej nic ci tłómaczyć nie potrzebowałam — w lot mię rozumiałaś. A teraz..

— Teraz tak daleko odchodzisz ode mnie w swoim majestacie bólu — rzekła łagodnie Jadwiga — że nieraz pojąć ciebie nie jestem zdolna. Nie gniewaj się!

— Dobrze, już dobrze... bo widzisz, ja ci chciałam powiedzieć, że już wiem teraz... to na mnie dopust boży, ale Bóg jest miłosierny i niezbadane są Jego wyroki i On się nade mną ulituje, bo ja w to uwierzyłam i modlę się. Ja się ciągle modlę. Posłuchaj jak ja się modlę.

Uklękła przy łóżku, podniosła oczy na obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał na ścianie i mówiła:

Ach neige,
Du Schmerzensreiche,
Dein Antlitz gnaedig meiner Noth!
Das Schwert im Herzen,
Mit tausend Schmerzen
Blickst auf zu deines Sohnes Tod.
Zum Vater blickst du,
Und Seufzer schickst du,
Hinauf um sein' und deine Noth.
Wer fühlet,
Wie wühlet
Der Schmerz mir im Gebein?
Was mein armes Herz hier banget,
Was es zittert, was verlanget,
Weisst nur Du, nur Du allein!
Hilf! rette mich von Schmach und Tod!

Ach neige,
Du Schmerzensreiche,
Deint Antlitz gnaedig meiner Noth! *).

Pochyliła głowę, opuściła ją na złożone do modlitwy dłonie i płakała długo, cichym nerwowym płaczem. Potem wstała, otarła oczy i rzekła:

— Modlitwa moja będzie wysłuchana, bo czy można się piękniej modlić, niż ja? Tak Gretchen w Fauście się modliła. Ona była prostsza sercem i sercem tylko żyła, i słowa jej takie proste, a serdeczne. Jabym sama nie znalazła tak ładnych słów, a przecież modlitwa nie procesem powinna być, który się Bogu wytacza, lecz tylko serdecznym żalem, który się przed Nim wypłakuje. Prawda?

Jadwiga słuchała, niezdolna słowa wymówić.

— To ona tak się modli — myślała i serce zamierało jej z nieokreślonej trwogi.

A Zosia stała wpatrzona w obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i powtarzała drżącemi usty:

Ach! neige
Du Schmerzensreiche,
Dein Antlitz gnaedig meiner Noth.

I zdawało jej się, że Matka Boska powinna zaraz, w tej chwili, zstąpić z ram obrazka i położyć na jej głowie swą dłoń świętą, kojącą.

I trochę się dziwiła, że to jeszcze nie przychodzi.

Przecież nie nad nią jedną Bóg musi się ulitować. O babunię głównie tu idzie. Wszystko, co spadło na nią — na babuni odbije się stokrotnie. A za co babunia miałaby cierpieć. Babunia niewinna. Gdyby sam Chrystus z krzyża zeszedł i powiedział że winna — jeszcze Zosia wołaćby nie przestała, że niewinna, nic niewinna staruszka i nie trzeba jej krzywdy robić niesprawiedliwie.

Cud musi się stać.

Ponieważ wie teraz Zosia, że jest inny świat, w którym przebywa jej ojciec i dokąd dążą po śmierci dusze wyleczone, więc:

Cud musi się stać.

Ona sama za grzechy swoje pokutować będzie i wytrzyma najcięższy czyściec, ale pokuta jej nie powinna się odbić na babuni, babunia nic o jej męce wiedzieć nie powinna, bo to-by była krzycząca i niczem nieusprawiedliwiona niesprawiedliwość. Za co staruszka ma cierpieć? A choć niezbadane są wyroki boskie, ale przecież kieruje niemi najwyższa sprawiedliwość i taka, która dostępną być musi umysłowi ludzkiemu, bo przecież człowiek na obraz i podobieństwo boskie stworzony został i nosi w sobie iskrę z ducha bożego.

Więc Zosia się modli.

Zwraca twarz swą wynędzniałą, bez koloru, ku ścianie, na której wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, patrzy nań oczyma, w których blask świadomości przyćmiewa się mgłą z tajemniczego świata obłędu przychodzącą — i modli się...

Ach! neige
Du Schmerzensreiche,
Dein Antlitz gnaedig meiner Noth!

(Ciąg dalszy nastąpi).

* O skłoń, Ty Matko bolesna, oblicze Twe łaskawie ku mojej nędzy. Miecz mając w sercu, z tysiącem boleści, spoglądasz na śmierć Twego Syna. Wznosisz oczy na Ojca i westchnienia zasyłasz w górę z powodu cierpień Jego i Twoich. Któż odczuwa, jak ból trawi moje członki? Ty tylko jedyna wiesz, jak moje biedne serce tu męczy się, jako ono drży i czego łaknie! O ratuj mnie z hańby i śmierci.

Na wywody artysty Benedyktowicza odpowiada p. Jasieński w tem samem piśmie tak:

„Przedewszystkiem, wobec zarzutów, uczynionych dyr. Koperze przez p. Benedyktowicza, mam zaszczyt oświadczyć w imieniu dyrektora akademii sztuk pięknych, oraz profesorów Axentowicza, K. M. Górskiego, Laszczki, Mehofera, Stanisławskiego, Unierzyskiego i Wyczołkowskiego, korzystających z tej sposobności, by wyrazić dyr. Koperze uznanie za umiejętną, gorliwą i uczciwą pracę, iż wszystkie te zarzuty są bezpodstawne. Sąsiedztwo z obrazami Matejki było dla dzieła Siemiradzkiego zabójcze. Przy obecnem umieszczeniu i oświetleniu wygląda ono lepiej, aniżeli kiedykolwiek.

„Dalej: początek artykułu mnie się nie tyczy; niechaj obwiniani i pytani estetycy odpowiadają. Powstanie stąd gruba, ciekawa książka.

„W kwestyi indywidualności: nadawanie tytułu indywidualnego nie zależy wcale od „dobrego humoru“ krytyków. Artystą indywidualnym jest ten, kto się od innych różni w mniejszym lub większym stopniu. W grubym błędzie jest p. Benedyktowicz, gdy pisze: „indywidualność Siemiradzkiego polega na tem, iż rozmiłowany był w bogactwie form ludzkich ciał, spowitych w artystycznie ułożone fałdy klasycznych draperyj“. Rozmiłowanie nie jest indywidualnością; objawićby się ona mogła dopiero w oryginalnem odtworzeniu tych ciał i draperyj. Indywidualność np. Juliusza Kossaka polega nie na rozmiłowaniu się jego w koniach, lecz na indywidualnem odtwarzaniu koni. Kossak stworzył typ konia, którego w sztuce nie było. I choćby dlatego jest wielkim artystą. Indywidualność i jej waga — to rzeczy nie mające z modą nic wspólnego. Smutny to fakt, iż malarzowi-krytykowi istotę jej i wagę wyjaśniać trzeba.

„Nie o to chodzi, że Siemiradzki malował oklepane tematy, bo nowych nie ma, lecz że komponował, rysował i malował banalnie. Wypędzenie z raju jest tematem oklepanym, Klinger potrafił jednak zrobić z niego rzecz nową, jak się o tem Kraków w roku zeszłym przekonał.

„Zaznaczyłem wyraźnie, iż znawcy prawdziwi Siemiradzkiego za wielkość nie uważają. Nie zaprzeczam, iż cieszył się uznaniem tronów, tłumów i oficyalnych komitetów, które to trony, tłumy i komitety stronią prawie zawsze od tego, co na nazwę dzieła sztuki zasługuje. Nie rozrzewniła mnie nawet reporterska wzmianka o wpadaniu Alma Tademy w objęcia Siemiradzkiego.

„Co do pogardzanej „Czwórki“ Chełmońskiego, ośmielę się polecić uwadze p. Benedyktowicza słowa znawcy i wielkiego malarza koni Juliusza Kossaka: „za tę czwórkę ucałowałbym Chełmońskiemu nogi“. Co do „szesnastu kopyt w powietrzu“ powinien wiedzieć p. Benedyktowicz, iż pewne prawdy i fakty nie obowiązują artystów. W danym wypadku chodzi o wywołanie wrażenia ruchu, nie zaś o ścisłość fotograficzną. Gdyby p. Benedyktowicz znakomicie namalował noc gwiaździstą, nazwalibyśmy ją wybornem dziełem, choćby nam astronomowie tłómaczyli, iż malarz jak najfałszywiej porozmieszczał gwiazdy na swym obrazie, albowiem chodziłoby panu Benedyktowiczowi o wywołanie wrażenia nocy gwiaździstej, nie zaś o zrobienie mapy dla astronomów.

„Nie pałam bynajmniej niechęcią do Siemiradzkiego i nikt nie potrafi udowodnić, aby mną przy krytykowaniu dzieł powodowały jakiekolwiek pobudki natury osobistej.

„Co do witraży Wyspiańskiego, zachwycam się przedewszystkiem witrażami w kościele OO. Franciszkanów. Wyraz „martwota“ jest znowu błędnie użyty przez p. Benedyktowicza. W sztuce nawet kamienie żyć mogą, gdyż chodzi o życie, które dziełom daje talent artysty. Twierdzę zatem, że „Kazimierz Wielki“ Wyspiańskiego żyje, choć to tylko kościotrup.

„Żadnych niezbędnych przymiotów, składających się na doskonałość dzieła sztuki nie lekceważę. O moich zapatrywaniach wogóle i zamiłowaniu do dzieł bardzo dawnych mistrzów, dowiedzieć się może p. Benedyktowicz z książki mojej pod tytułem „Manggha“. Radbym przestać słyszeć o moim rzekomym rozczochranym japońskim modernizmie od ludzi, którym wygodnie z ignorowaniem moich zbiorów, tak różnorodnych, moich poglądów i celów.

„Zarzuty, uczynione przez p. Benedyktowicza obrazowi Gierymskiego, upadają wobec faktu, iż artysta zaczął przemalowywać obraz, a śmierć pracę przerwała.

„Osobom, znającym się na rzeczy, pozostawiam wydanie sądu, ażali p. Benedyktowicz jest tym opatrznościowym mężem, który oświeca publiczność, prof. Wyczołkowskiego nauczy zdrowo patrzeć na sztukę, oczyści Muzeum Narodowe z siejących tam zniszczenie hord Tamerlanów i wreszcie uratuje sztukę polską, tak wciąż srodze uciskaną, zamordowawszy mnie, jej najzaciętszego wroga“.

List do Redakcyi.

(W sprawie wniosku p. Petelenza).

Odprawa, jaką Szanowna Redakcya dała posłowi Petelenzowi za wniosek jego, ażeby każdy urzędnik państwowy, wybrany posłem do Rady państwa, otrzymywał urlop na całe 6 lat, ale brał pensyę i dorabiał się emerytury mimo swej bezczynności w urzędzie, była jak najzupełniej zasłużoną, a konsekwencya, którą w artykule tym wysnuto z wniosku owego, że mianowicie niebawem ludzie wszystkich zawodów, dostawszy się do Rady państwa, wystąpią z pretensyami o wypłacanie im również ze skarbu państwa regularnych dochodów, jakie mieli przedtem ze swego przedsiębiorstwa lub majątku — bardzo mię ubawiła. Że też p. Petelenz nie wahał się teraz właśnie wystąpić z taką propozycyą, gdy wybryki i nadużywanie trybuny parlamentarnej we wszystkich prawie parlamentach europejskich obudzają nawet w szczerych zwolennikach parlamentaryzmu powątpiewanie w wartość całej tej instytucyi politycznej.

Na jedno jeszcze pragnę zwrócić uwagę Szan. Redakcyi i czytelników *Przeglądu*. To, czego domaga się p. Petelenz w swoim wniosku, po części już istnieje w Austryi. Urzędnik państwowy, będący posłem, wprawdzie nie otrzymuje płatnego urlopu na całe 6 lat posłowania — taką 6-letnią synekurę dopiero demokratyczny poseł krakowski wymyślił — ale otrzymuje taki płatny urlop na czas trwania posiedzeń Izby, który to czas może wynosić w roku kilka miesięcy.

Zastanówmy się nieco bliżej nad tym faktem. Nie mówię już o tem, że tak jak dziś rzeczy się ułożyły, ów poseł urzędnik za to, że literalnie nic w parlamencie nie robi, otrzymuje pensyę urzędniczą i dyety poselskie — bo ten kryzys życia parlamentarnego, to niemiłosierne marnowanie czasu i uprawianie karczemnych awantur w parlamencie przecież raz skończyć się musi. Ale nawet w czasach zupełnie spokojnych, przy jak najlepszem funkcyonowaniu maszyny parlamentarnej, czy możemy pochwalać wypłacanie posłom pensyi urzędniczej za czas, w którym nie urzędują, to znaczy za darmo? Że też panowie demokraci nie umieją czy nie chcą wyciągać konsekwencyi ze swych własnych zasad. Przecież jest zasadą parlamentaryzmu, którego demokraci chcą być tak gorącymi obrońcami, ażeby wszelkimi środkami uczynić posła niezawisłym od rządu; robi się go nietykalnym nawet w razie rzeczywistych przestępstw, pozwala mu się w Izbie mówić, co mu się żywnie podoba, pozwala mu się nawet przeszkadzać obradom parlamentu, byle tylko rząd nie miał jakiejś furtki do wpływania na wybrańców ludu. A tu każe się tym wybrańcom ludu przyjmować pieniądze za niewypełnianą służbę, a więc pieniądze darowane!

Rozumiemy, że urzędnik, który gorliwie spełnia obowiązki swego urzędu, i za to pobiera pensyę, może być niezawisłym od rządu, jak również może nim być urzędnik, który za czas niewypełniania obowiązków zapłaty nie bierze — ale taki, który pobiera pensyę, a nic za to nie robi, ten już w zwykłym biegu ludzkich rzeczy nie może być niezależnym i z pewnością we wszystkim będzie szedł na rękę rządowi, który tak się nim opiekuje. Tak — powtarzamy — powinni rozumować demokraci. Oni tymczasem stawiają wnioski, ażeby poseł, wybrany do Rady państwa, już przez 6 lat nie potrzebował zajrzeć do biura, nawet gdy Rada państwa nie obraduje; całą jego czynnością urzędową przez te 6 lat ma być tylko odbieranie co miesiąc pensyi i rachowanie, czy upłynęło już dosyć lat służby — t. j. w tym wypadku synekury — aby można mieć emeryturę.

Może p. Petelenz, gdy się nad tem dobrze zastanowi, cofnie swój wniosek, a natomiast postawi inny, zmierzający do tego, aby urzędnikom państwowym, wybranym do Rady państwa, rząd udzielał na czas posiedzeń Izby bezpłatnych urlopów i lat tych nie zaliczał do emerytury! Stanowisko posła wobec rządu będzie wtedy o wiele godniejsze. *N. N.*

Z trybunału kasacyjnego.

(Zniesiony wyrok śmierci.)

Wyrokiem Trybunału przysięgłych w Rzeszowie, skazany został Marcin Werelusz, wyrobnik, na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie swojej żony Agnieszki. Śledztwo i rozprawa główna wykazały następujący stan rzeczy:

Werelusz ożenił się był przed sześciu laty. Pożycie było z samego początku nieszczęśliwe, tak, że doprowadziło w końcu do dobrowolnej separacyi małżonków, chociaż Werelusz mimo tego żonę odwiedzał, aby każde takie odwiedziny zakończyć kłótnią i pobiciem żony. W listopadzie 1901 r. powrócił Werelusz z Prus, z roboty, i wnet wszczęło się poprzednie prześladowanie żony podejrzeniami o niemoralne prowadzenie się, czyhanie na jego życie i t. p. Werelusz siadywał godzinami w jeden punkt wpatrzony, nosił blachę na piersiach (dla ochrony przeciw zamachom), chodził po chacie uzbrojony kijem i nożem.

Dnia 21 stycznia 1902 spotkali się Wereluszowie na targu w Rzeszowie, wstąpili na „kieliszek“ i przy tej okazyi pogodzili się w zupełności. Wrócili oboje do wsi i tam Werelusz jął przepraszać teściowę swą za to, że był złym mężem dla Agnieszki, obiecał poprawę i postanowił się sprowadzić do żony napowrót. Zgodę zadokumentowano tem, że Werelusz ofiarował się żonie towarzyszyć jej do wsi sąsiedniej, gdzie miała odstawić prosiaka. Wzięto ze sobą z domu także małoletnią siostrę Agnieszki, lecz ta wróciła wkrótce z wiadomością, że Werelusz ją odesłał, mówiąc, że sami popędzą.

W pół godziny po odejściu Weruszów spostrzegła teściowa, że prosiak, którego mieli popędzić, sam wrócił do domu. Tknięta przeczuciem wybiegła w pole z sąsiadami, gdzie opodal wsi znaleziono Agnieszkę martwą, ze znakami duszenia na szyi i śladami walki na całem ciele.

Przyaresztowany Werelusz nie dawał przeważnie żadnych wyjaśnień, a rzeczoznawcy lekarze orzekli, że jest symulantem, który udaje obłąkanie, aby ujść bezkarnie. Przysięgli potwierdzili jednogłośnie pytanie co do zbrodni morderstwa, — a trybunał wydał powyżej przytoczony wyrok.

Na skutek wniesionego przez dra Dzierzyńskiego zażalenia nieważności odbyła się przed trybunałem kasacyjnym rozprawa, w której obrońca dr. Józef Zipser wykazał, że trybunał rzeszowski winien był bezwarunkowo dopuścić ewentualne pytanie dodatkowe z § 2 c. ust. kar. względem chwilowego pomieszania zmysłów, skoro w toku śledztwa i rozprawy zeznania świadków wskazywały na niepoczytalność częściową Werelusza.

Po wywodzie dra Zipsera zaszedł ten rzadki wypadek, że generalny adwokat radzca dworu Gürtler przyłączył się do zapatrywań obrony i oświadczył się za stanowiskiem przez nią zajętem. Trybunał kasacyjny zniósł też po krótkiej naradzie wyrok śmierci i zarządził nową rozprawę.

„Nieboska komedya“ w Krakowie.

Kraków 30 listopada.

Wielkiego dzieła dokonał teatr nasz, stojący pod kierownictwem znakomitego artysty i literata p. Józefa Kotarbińskiego. Oto wystawił „Nieboską komedyę“ Zygmunta Krasińskiego. Dzieło to wielkiego geniusza, jednego z najgłębszych, jakich Polska miała w XIX stuleciu, i jednego z największych poetów, nie było pisane dla sceny. Krasiński, gdy tworzył swój utwór, nie miał na myśli wcielania go w żywe postacie ludzkie w świetle kinkietów, ale raczej tworzył w formie dyalogów głębokie filozoficzne refleksye na temata społeczne, a wznióslszy się na najwyższe szczyty poetycznego natchnienia, patrzył z nich na świat i z bezstronnością wyższego sędziego rozważał powody upadku arystokracyi i sprężyny, które tłumy popychają na drogę wynaturzenia rewolucyjnego. Stąd też w kreśleniu dwóch potężnych postaci przeciwstawionych sobie jak dwa walczące z sobą bogi, Henryka i Pankracego ani na włos nie usiłował tendencyą pisarską obniżyć czy przedstawiciela upadającej arystokracyi, czy przedstawiciela zrewoltowanego tłumu. Kulminacyjnym punktem sztuki jest scena, w której Henryk przyjmuje o północy w swoim zamku Pankracego i ma z nim ostateczną rozmowę. Scena to bardzo trudna, wymagająca dwóch doskonałych artystów, umiejących mówić rozumnie, rzeźbić każdy wyraz, nietylko myśl każdą, uwydatniać najważniejsze argumenta w tym pojedynku na słowa i takie wobec siebie zająć stanowisko, żeby naprawdę były to dwa bogi, dwa wcielenia dwóch przeciwnych zawsze od początku świata walczących z sobą obozów — arystokracyi i demokracyi.

Oprócz owej sceny niesłychanie trudnej obfituje utwór Krasińskiego w wiele scen zbiorowych, bardzo misternie przez autora obmyślonych, ale w teatralnem wykonaniu bardzo niebezpiecznych. Wszystkie więc zgromadzenia motłochu rewolucyjnego, obrady klubu lokai lub klubu rzeźników, bunty szlachty w Okopach św. Trójcy, przysięgi jej w katedrze, wreszcie i takie sceny zbiorowe jak chrzest Orcia, nastręczały niepospolicie wiele trudności, bo musiały być wykonane tak subtelnie, żeby nie przekształcały się na jakieś nieprzyjemne szopki. Jest jeszcze trzecia kategorya scenicznych trudności, wypływająca z rozmaitych technicznych wymagań, jakie autor nastręcza w utworze swoim, więc świst wichru w górach, uderzenia piorunów, loty orłów, głosy z pod ziemi, odbicie się postaci Chrystusa na obłoku itd. Otóż z przyjemnością wielką konstatujemy, że p. Kotarbiński pokonał wszystkie te trudności znakomicie i postawił utwór genialnego poety na tak wysokim szczycie, że widz odnosił prawdziwą satysfakcyę estetyczną. Nietylko nigdzie nic nie było takiego, coby jego uczucia mogło podrażnić nieprzyjemnie, nietylko żaden z artystów nie wypadł z roli, nie pojął jej w sposób trywialny, nie licujący z resztą otoczenia, nie osłabił całości przez obniżenie swojej własnej postaci czy deklamacyi, lecz wszystko od początku do końca było wykonane tak wzorowo, tak pięknie, w tak szlachetnym stylu, że najsurowszy i najbardziej źle uprzedzony krytyk nie potrafiłby nic absolutnie zarzucić. W najgorszym razie mógłby trochę mieć żalu do technicznych środków, jakimi rozporządza teatr krakowski w wykonaniu właśnie takich rzeczy jak świsty wichrów, jak pioruny i grzmoty — no, ale to są drobnostki, na które się nie zwraca uwagi, gdy myśl prowadzona przez głębokiego pisarza wznosi się na najwyższe szczyty zagadnień społecznych.

W wypełnionej po brzegi sali krakowskiego teatru przez najdystyngowańszą publiczność podwawelskiego grodu, jakoteż przez mnóstwo osób ze świata literackiego, przybyłych z Warszawy (przybył też wnuk autora hr. Adam Krasiński z małżonką swoją, córką hr. Kazimierza Badeniego), z Poznania, Lwowa i rozmaitych innych miast Polski, zaczęła się „Nieboska komedya“ punktualnie o godz. 7-mej, a skończyła się po godz. 12-tej, trzeba zaś dodać, że składała się z 15 odsłon. Dyrekcya w pietyzmie swoim dla wielkiego pisarza, scenizując utwór z ogromną czcią, nie chciała nic opuścić, nawet rzeczy mniej ważnych, więc zatrzymała wszystko, a opuściła to, czego zdaje się z powodów cenzuralnych dać nie mogła, mianowicie narady przechrztów. Dlaczego cenzura zażądała wyrzucenia tego głębokiego ustępu z dzieła, nie wiemy. Czy bała się obrazić świat semicki? Ależ izraelitom można było przecież powiedzieć, że przechrzty nie należą już do ich obozu. Istnienie zaś przewrotnych rewolucyonistów w jakiemkolwiek społeczeństwie i skonstatowanie tego ich istnienia nie jest obrazą tego społeczeństwa. Czyż Włosi czuliby się dzisiaj dotknięci, gdyby ktoś zaznaczył w jakimkolwiek utworze scenicznym, że naród ten wychowuje dużo anarchistów i królobójców? Czyż światu izraelickiemu cokolwiek jako całości ubliża to, gdy skonstatujemy fakt powszechnie znany, że wszystkimi rewolucyami i socyalistycznymi ruchami w Europie kierują żydzi, że wszędzie są żydzi przywódzcami, tajemnemi sprężynami, agitatorami inscenizującymi te ruchy?

A Zygmuntowi Krasińskiemu zrobiła cenzura przez wykreślenie tego ustępu wielką szkodę, o ile bowiem znamy literaturę polityczno społeczną XIX stulecia, to zdaje nam się, że nasz wielki poeta był pierwszym, który już w r. 1834 wskazał na ten fakt, że właśnie żydzi kierują wszelką rewolucyą i kierują nią nie dla dobra ludów chrześcijańskich, lecz właśnie dla pognębienia ich, a dla korzyści świata semickiego. Później wielu pisarzy konstatowało ten fakt i dzisiaj jest on już tak znanym, że nie ma prawie człowieka, któryby nie wiedział o tem i w razie jakichkolwiek zamieszek rewolucyjnych w jakimbądź kraju nie mówił: *cherchez le juif!*

Ale od tego błędu cenzury krakowskiej wróćmy do p. Kotarbińskiego. W nagrodę za jego wielką pracę i tak świetne wystawienie znakomitego utworu ofiarowano mu dwa wieńce: jeden od literatów i dziennikarzy krakowskich, a drugi od wnuka poety; społeczeństwo zaś polskie zachowa dla niego wielką wdzięczność po długie lata. Czcigodny ten dyrektor teatru krakowskiego wziął dla siebie maleńką rolkę ojca chrzestnego, ale za to widziało się go, jego ducha i jego inteligencyę we wszystkich innych rolach. Męża (hrabiego Henryka) grał p. Tarasiewicz — grał przecudnie, deklamował przepięknie. Niektórzy byli zdania, że może był trochę za zimny, nam jednak powściągliwość jego wydawała się zupełnie odpowiednią do tej wysokiej roli, jaką hrabiemu Henrykowi przeznaczył Krasiński w swoim utworze. Pankracym był p. Sosnowski — doskonałym Pankracym! Nie tym tuzinkowym trybunem ludowym, który w parlamencie, Sejmie lub na ratuszu prawi tuzinkowe mowy dla wywołania efektu wśród pospólstwa, lecz uosobieniem demokratycznej rewolucyi, uszlachetnionej nawet poniekąd przez wielkiego poetę. Za to owym frazeologiem, którego jakby umyślnie od Pankracego oddzielił Krasiński, był p. Mielewski. Artysta ten przedziwnie dobrze oddał rolę Leonarda — rolę wstrętną, podłą, zszarganą, rolę najczęściej spotykanych w rewolucyach trybunów ludowych, frazesowicza, rozpustnika i krwiożercy.

Ale tu przychodzi nam zanotować fakt nader smutny. Krasiński w Leonardzie uosobił całą wstrętną stronę demokracyi i rewolucyi—tymczasem ku powszechnemu zdziwieniu znaleźli się ludzie, którzy w teatrze krakowskim ofiarowali Leonardowi aż dwa jakieś upominki kwiatowe, przepasane czerwonemi szarfami: jeden był to wazon z jakąś rośliną, a drugi zwykły ogrodowy trzcinowy stoliczek na jednej nodze, opasany także czerwoną wstęgą. Czego symbolem miał być ten stolik, nikt zrozumieć nie mógł. W każdym razie z owych czerwonych wstęg wnosić należy, że ofiarowano je p. Mielewskiemu nie jako artyście, lecz jako Leonardowi, dla zademonstrowania bezrozumnych sympatyi politycznych.

Rolę Orcia grała doskonale panna Mrozowska. Artystka ta od czasu, gdy się przeniosła ze sceny lwowskiej na scenę krakowską, zrobiła niesłychanie wielkie postępy, nawet głos jej wyszlachetniał. Doskonałą żoną była pani Wysocka; scenę szaleństwa wykonała z ogromną prawdą i uczuciem. Jak już zaznaczyliśmy, wszystkie sceny zbiorowe były wyśmienicie wyreżyserowane, sceny motłochowe zwłaszcza wypadły doskonale, ladacznice były tak wstrętne, tak podłe i nikczemne, że wywoływały właśnie to obrzydzenie, jakie chciał autor przez nie wywołać. A przytem jak liczne zastępy ludzi były na scenie w tych zbiorowych scenach! tak że można przypuścić, iż co najmniej jakich 150 osób zaangażował p. Kotarbiński do wykonania tego wspaniałego dzieła. Dekoracye przepyszne, meble stylowe, urządzenia wszelkie, ruiny zburzonego przez rewolucyonistów kościoła gotyckiego, baszty i wały ochronne w Okopach św. Trójcy itd. wykonane świetnie pod każdym względem.

Było więc wielkie święto literackie całej Polski w Krakowie, a zaszczyt urządzenia go przypadł teatrowi p. Kotarbińskiego.

KRONIKA.

Lwów 1 grudnia.

Mianowania. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na posiedzeniu z dnia 29 b. m. p. Waleryana Erlachera prokurzystą, p. Ignacego Krzyszkowskiego starszym referentem hipotecznym, p. Włodzimierza Narajewskiego referentem hipotecznym, p. Czesława Jaszka likwidatorem, a p. Stefana Riegera, adjunktem 2 klasy.

Ze Związku naukowo-literackiego. Nowy wydział tego Towarzystwa ukonstytuował się jak następuje: prezesem obrano Jana Kasprowicza, wiceprezesem Zygmunta Wasilewskiego, sekretarzem Adama Cybulskiego, bibliotekarzem dra Kazimierza Wróblewskiego.

Koncert „Lutni“: „Pustynia“ Dawida. Na pierwsze dni grudnia przygotowuje Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ w sali Filharmonii prześliczne, a nowemu pokoleniu melomanów nieznane dzieło Felicyana Dawida „Pustynia“. Natchnioną tę odę symfoniczną, napisaną przez jednego z pierwszych muzyków Francyi na chór męski, sola tenorowe i orkiestrę, wykona dobrany kwartet męski Towarzystwa „Lutnia“ ze współudziałem orkiestry Filharmonii lwowskiej. Sola tenorowe i deklamacyjne powierzono pierwszorzędnym siłom artystycznym naszego miasta.

Utwór ten zaliczyć się musi do najlepszych utworów choralnych męskich o niezwykłym nastroju i szerszym zakresie. Wszystkie motywa czerpał autor z żywej nuty Arabów i przyrody Wschodu, malując w ten sposób odniesione wrażenia z podróży odbytej wśród gorących piasków pustyni. W przeprowadzeniu całem znać mistrza umiejącego wywoływać wspaniałe efekta orkiestralne i wokalne i świetnie muzyką malować sceny pochodu oraz losy wędrującej karawany. Całość wywiera silne i podniosłe na słuchaczach wrażenie, do którego podniesienia nie mało przyczynia się kolorystyczna instrumentacya, odpowiadająca życiu i przyrodzie Wschodu.

Dzieło to wykonane przed musi latami we Lwowie, doczeka się teraz dopiero odpowiedniego wartości swojej wykonania, gdyż i „Lutnia“ rozwinęła się artystycznie w ciągu przeszło dwudziestu lat istnienia i znakomita orkiestra Filharmonii lwowskiej zdoła wydobyć z natchnionego dzieła te nastroje, które leżały w intencyach autora, a o których oddaniu przed latami, gdy dzieło to było tutaj wykonane, trudno było myśleć przy ówczesnych stosunkach muzycznych naszego grodu.

XXVIII Zjazd delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Sobotnie, drugie z rzędu posiedzenie zjazdu zagaił przewodniczący dr. Wurst o godzinie pół do 10 rano. Odczytano sprawozdanie komisyi wydziałowej, uchwalono podziękować posłowi Romanowiczowi za jego pracę i poświęcenie sprawom Związku, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Del. Zauderer z Dębicy złożył sprawozdanie komisyi budżetowej; preliminowane dochody na rok przyszły wynoszą 36.290 koron, wydatki zaś 36.830 koron. Wnioski komisyi uchwalono.

Del. Pędracki z Turki złożył referat komisyi lustracyjnej i postawił rezolucyę w sprawie usilnego domagania się uchwalenia ustawy o lustracyach. Protestuje jednocześnie przeciw wnioskowi M. Hannicha i tow. z partyi wszechniemców, zmierzającemu do podkopania bytu i rozwoju Towarzystw zalic kowych.

P. Ehrlich ze Skałatu referował sprawę podniesienia krajowego przemysłu i postawił szereg wniosków, które po ożywionej dyskusyi wszystkie przyjęto.

Wniosek p. Garczyńskiego imieniem komisyi administracyjnej postawione odesłano do wydziału Związku celem ponownego ich rozpatrzenia.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął prezes Biechoński posiedzenie, dziękując delegatom za współudział w obradach.

Sprostowanie. Od X. Eustachego Kaczmarskiego, proboszcza w Sławsku, otrzymaliśmy pismo, w którem on prostuje podaną przez naszego korespondenta, a drukowaną w N. 265 *Przeglądu* wiadomość o nadużyciach ze strony ruskiej podczas wyborów. Przedewszystkiem co do swojej osoby wyjaśnia X. Kaczmarski, że wprawdzie — wezwany do chorego — był we wspomnianym dniu w Różance, ale odprawił tam tylko nieszpory i wypowiedział kazanie na temat przypadającej na tę niedzielę ewangelii, a do agitacyi się nie mieszał. Nie szedł też na czele chłopstwa do wójta i nie odbierał mu pieczątki, gdyż nawet nie wie, kto wójtem jest i gdzie znajduje się w Różance urząd gminny. Wogóle zachowywał się X. Kaczmarski tak, jak katolicki kapłan zachowywać się powinien.

W dalszym ciągu omawia X. Kaczmarski przebieg ostatnich uzupełniających wyborów do Rady państwa, twierdzi, że Rusini zachowywali się podczas nich zupełnie poprawnie, a natomiast wylicza wyborców polskich, którzy rzekomo mieli robić nadużycia. Ale to już nie należy do jego sprostowania.

Z Filharmonii. Niezwykle interesująco zapowiada się repertuar bieżącego tygodnia. We wtorek odbędzie się koncert symfoniczny, na którym zostanie odegrana po raz pierwszy trzecia symfonia Beethowena i poemat symfoniczny Dworzaka „Złoty kołowrotek“.

We czwartek i sobotę odbędą się dwa „Wielkie koncerty filharmonijne“ ze współudziałem słynnej śpiewaczki Gemmy Bellincioni. Znakomita artystka śpiewać będzie szereg aryj z oper, między niemi aryę z op. „Tosca“ i „Mefistofeles“, a nadto kilka pieśni z repertuaru włoskiego. Na czwartkowym koncercie zostanie też powtórzona Czajkowskiego symfonia 6-ta, której wykonanie tak gorąco zostało przyjęte na jednym z poprzednich koncertów.

W piątek, jako w wigilię Św. Mikołaja, odbędzie się w Filharmonii „Koncert dla dzieci“. W wykonaniu programu, który składa się przeważnie z utworów popularnych (Humperdincka „Jaś i Małgosia“, Eilenberga „Warta idzie“) bierze także udział Emcia Wolfsthalówna i Chór akademicki. Ten ostatni urozmaici wieczór odśpiewaniem kilku pieśni ludowych Jana Galla.

† **Przemysław Kotarski**, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, zmarł nagle we Wiedniu.

Z teatru. Z okazyi imienin Andrzeja Lelewicza urządzono mu wczoraj serdeczną owacyę w czasie przedstawienia „Pięknej z Nowego Jorku“. P. Malawski złożył imieniem kolegów sympatycznemu reżyserowi operetki ogromny wieniec laurowy z podpisami całego personalu operetki. Burzą oklasków przyłączyła się publiczność do niemych życzeń artystów.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj przy ulicy Nadbrzeżnej l. 1, w domu kupca Mendla Kreitera. Kreiter wyjechał ze Lwowa za interesami, żona zaś jego zamknąwszy dwoje swych dzieci na klucz w mieszkaniu, wyszła sama na miasto, zostawiwszy w domu zapałki.

Starsza córka 7-letnia Sara zaczęła się bawić zapałkami, które się zajęły i ogarnęły płomieniem całą sukienkę dziecka. Od sukienki zajęły się kotary u okna, przez którego szczeliny zaczął się wydobywać dym i płomienie. Pospieszono z ratunkiem, przez przystawienie drabiny do okna i wybicie szyb. Ale było już za późno. Na środku pokoju leżał zwęglony trup Sary; obok na łóżku z szeroko rozwartemi oczyma siedziała 4 letnia dziewczynka, patrząc przerażona na okropną śmierć siostry. Policya wdrożyła śledztwo.

Rocznicę listopadową obchodzono wczoraj w sali „Sokoła“ uroczystym wieczorem wokalno-muzycznym.

Z nader doborowym programem wystąpiło także Towarzystwo: „Skała“, w której piękny odczyt wygłosił profesor Majerski i gdzie członkowie Towarzystwa z zapałem odegrali obrazek dramatyczny: „X Pawilon w warszawskiej cytadeli“.

Obchód odbył się jeszcze w Stowarzyszeniu „Czytelni i wzajemnej pomocy“ funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie.

W sprawie bezrobocia odbył się wczoraj wiec w Borysławiu z inicyatywy robotniczego Stowarzyszenia „Górnik“ pod nazwą zgromadzenia poufnego. Po referacie p. Szmindy i po kilku płomiennych mowach, rozwiązał komisarz starostwa drohobyckiego p. Napadjewicz zgromadzenie, jako zwołane niezgodnie z ustawą. Tłum rozszedł się spokojnie do domów, z pieśnią robotniczą na ustach.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował adjunkta sądowego dr. Zygmunta Hofmokla w Krakowie redaktorem polskiego wydania „Dziennika ustaw państwowych“.

Sąd przysięgłych w Krakowie skazał Jana Surowieckiego, byłego ekspedytora pocztowego w Trzebinii na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za wyjmowanie pieniędzy z listów. Kwota zdefraudowanych przez niego w ten sposób pieniędzy, nie przekracza 100 K.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się wczoraj w Krakowie terminatorom, których prace były na wystawie rękodzielniczej Krakowa i Podgórza. Komitet rozdał 40 medali srebrnych, 95 bronzowych i 50 listów pochwalnych.

Centralna hala targowa. Wniosek rektora Szpilmana w sprawie skoncentrowania ruchu handlowego towarów spożywczych w jeden dogodny punkt dla ożywienia tego handlu i wytworzenia zdrowej, pożytecznej konkurencyi — był onegdaj przedmiotem obrad komisyi targowej. Dr. Szpilman proponuje mianowicie wybudowanie dużej, na europejską skalę zakrojonej hali targowej z chłodzarniami na mięso, nabiał i owoce, z akwaryami na ryby, z mnóstwem piwnic, składów i kramów itd. Otóż komisya targowa oświadczyła się w zasadzie za wnioskiem powyższym i postanowiła zaczerpnąć dat w urzędzie pocztowym, na kolei i w izbie handlowo-przemysłowej, czy i o ile centralizacya taka miałaby warunki powodzenia, czy nie dałoby się też odciągnąć producentów i handlarzy z okolic Lwowa, lecz by tutaj towar na sprzedaż wystawiali i ażeby temsamem stworzyć ruchliwy punkt handlowy, szerokie pole zbytu dla produkcyi gospodarstwa domowego, jak niemniej ożywić ruch przyjezdnych, który we Lwowie od ostatnich katastrof finansowych niemal zupełnie zanikł.

Awantury studentów odbyły się w sobotę popołudniu w Wiedniu w auli uniwersytetu podczas t. zw. „bummlu“. Przyszło mianowicie do starcia pomiędzy niemiecko-narodowymi studentami, przybranymi w barwy, a członkami towarzystw katolickich, którzy nie dają zadośćuczynienia honorowego w pojedynku. Powstała bójka, wielu studentów zemdlało. Tak donosi nam depesza biura korespondencyjnego, a my wyrażamy zdziwienie, że nawet studenci mogą mdleć, tak jak młode panienki.

Ernest Breiter i V kurya. Wczoraj pojawiły się następujące plakaty na murach miasta:

„Wyborcy V kuryi wzywają swego posła, pana Ernesta Breitera, który, zamiast pilnować najważniejszych spraw, toczących się w parlamencie, pierze od miesiąca we Lwowie nadszargany „swój honor,“ ażeby stanął przed swymi wyborcami i opowiedział, ile to też dobrego, zbawiennego i pożytecznego zdziałał dla swych wyborców? Oprócz pustego hałasu o niewyraźnem zachowaniu się naszego posła w sprawie jakiegoś pojedynku, nic zgoła o nim nie słychać. — Wyborcy V kuryi“.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska z całą pewnością wystąpi jutro we wtorek w „Warszawiance“, do której dodanym będzie „Pan Geldhab“ z p. Feldmanem. Pani Modrzejewska wystąpi następnie jeszcze tylko dwa razy w „Makbecie“, tj. we czwartek i w poniedziałek. Będzie to pożegnalny występ znakomitej artystki, która zaraz na drugi dzień wyjeżdża do Cerkvenicy.

Z operetki Seweryna Bersona „Lekcya tańców“ odbywają się codziennie próby ensemblowe pod okiem kompozytora. Pierwsze przedstawienie tej niezwykle interesującej nowości, które odbędzie się w piątek, świetnie się zapowiada pod każdym względem. „Lekcya tańców“ przedstawioną będzie trzy dni z rzędu.

Sfingowana kradzież. Sprawa Orzechowskiej, przybyłej z Ameryki do Galicyi, której rzekomo ukradziono na dworcu kolejowym we Lwowie kwotę 4.000 koron, została już należycie wyświetloną przez policyę. Pokazało się, że Orzechowska jest zwykłą oszustką, że kradzież ta była sfingowaną

w tym celu, aby naciągać ludzi, jak to już kilkakrotnie czyniła. Orzechowską odstawiono do więzienia lwowskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie: we wtorek, 2 grudnia prof. uniwersytetu Dr. A. Szuliaławski: Z hygieny oka. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Delegacya gospodyń wiejskich powstała w Warszawie przy Towarzystwie rolniczem. Zadaniem tej Delegacyi będzie zorganizować wszystkie drobne przedsiębiorstwa, zajmujące się produktami gospodarstwa wiejskiego, w jedną wielką spółkę, pośredniczyć między nią a zagranicznymi odbiorcami, zawiadamiać gospodynie wiejskie o wszelkich udoskonaleniach, jakie się gdziekolwiek pokażą i o wymaganiach zagranicznych rynków.

Jak żyć długo? Kilku lekarzy amerykańskich wydało niedawno „Kodeks długowieczności", w którym radzą dla utrzymania długiego życia, między innemi, co następuje: Każdy kawałek mięsa należy przeżuć 25 razy, zanim go się połknie. Należy jeść dużo potraw z jaj i owsa, poleca się zwłaszcza kaszę owsianą. Powściągliwość charakteru, unikanie nagłych wzruszeń jest rzeczą ważną. Należy wreszcie jak najwięcej przysłuchiwać się muzyce, z wyjątkiem jednak muzyki Wagnera, która nastręcza zbyt silne wzruszenia. Jak widać, Wagner nie cieszy się sympatyą lekarzy amerykańskich.

Majątek Wandy Bończa Rutkowskiej. Dnia 20-go z. m. ukończono likwidacyę majątku, pozostałego po zmarłej artystce komedyi francuskiej. Po otwarciu kasy znaleziono w biletach bankowych około 275.000 franków; widocznie artystka nie miała zaufania do papierów wartościowych. Biżuterye ceniono na milion franków. Pasywa zaś wynoszą pół miliona. Pozostali krewni dostaną przeto jeszcze dość pokaźną sumkę.

Recepta. Zabawną historyjkę z życia amerykańskiego opowiada *Milwaukee Herald*: Urzędnik bankowy Werner zakochał się na zabój w doktorze. Doktór był rodzaju żeńskiego: nazywał się Elżbietą Meier, odznaczał się śliczną powierzchownością i mieszkał naprzeciw okien mieszkania Wernera. Ponieważ jednak Werner nie grzeszył odwagą cywilną względem kobiet, dzięki prawie tylko fachowi swemu panna dr. Elżbieta Meier stała się panią Wernerową. A to takim sposobem: Od urodzenia Werner krzepki był i zdrowy, poznawszy atoli pannę Elżbietę, uczuł dziwny niepokój i bicie serca. Stan ten pogarszał się z dniem każdym. Postanowił więc udać się po poradę do pięknego doktora. Doktór opukał i zbadał pacyenta, nie znalazłszy jednak żadnej wady, zalecił tylko spokój i zapisał niewinne lekarstwo. Niestety, lekarstwo nie poskutkowało. Werner coraz częściej zaczął się zgłaszać do doktora, a doktor za każdym razem zapisywał nową receptę. Pomimo to chory czuł się coraz gorzej. Pewnego wreszcie dnia rzekł nieszczęśliwemu pacyentowi piękny doktor z rumieńcem na twarzy: „Dziś zapiszę panu ostatnią receptę. Jeżeli i ona nie pomoże, wiedza moja bezsilna jest wobec choroby pańskiej". Przy tych słowach wcisnęła mu do ręki karteczkę. Pacyent strapiony wyszedł na ulicę i rozłożywszy receptę, przeczytał na niej: „Pomów pan z moją mamą! Dr. Elżbieta Meier". I oto lekarstwo poskutkowało błyskawicznie. Werner jest znów człowiekiem zdrowym, a do tego szczęśliwym małżonkiem.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) złożyli w dalszym ciągu: p. Iza Rylska z Urhynowa 20 K.; Józefa Treter ze Lwowa 6 K.; A. i M. Czermińskie z Lipicy górnej 6 K.; T. C. z H. 4 K.; M. Bieniewska z Tarnopola 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: 127 K.

Od J. M. z Radziechowa otrzymaliśmy na Przytulisko Brata Alberta 4 K. 60 h. i dla głodnych dzieci 2 K.

Wczoraj, gdy jeden z członków redakcyi naszej odwiedził biedną rodzinę p. Rybotyckiej, by wręczyć jej nadesłane datki, zastał najmłodsze dzieci odziane w porządne i ciepłe sukienki. Najmłodszy trzynastomiesięczny chłopczyna bawił się konikiem a czteroletnia dziewczynka tuliła do siebie lalkę. Z rozrzewnieniem opowiadała matka, że jacyś nieznani dobroczyńcy pocztą nadesłali jej pakiet, zawierający ubranka i zabawki. Za naszem pośrednictwem przesyła więc ona tym zacnym ludziom najserdeczniejsze podziękowanie. Położenie jej poprawiło się także o tyle, iż czcigodny prezes Banku krajowego, p. Hipolit Bohdan i jego zacna małżonka zajęli się losem najstarszej córeczki p. Rybotyckiej i wzięli ją do siebie do Zadwórza. [illegible] „Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie" — mówiła ze łzami w oczach p. Rybotycka i zapewniała, że zawsze z dziećmi swemi gorąco modlić się będzie do Boga za tych dobrodziejów, którzy w tak ciężkiej chwili podali jej pomocną rękę.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7 w poł. — 8 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Zdradzony mąż.

Pan Hilary, którem przed chwilą uciekła żona, wpadł na peron. Niestety, pociąg już odjechał. W najwyższej pasyi wpada pan Hilary do biura urzędnika ruchu i woła:

— Panie! proszę, ile kosztuje wykolejenie pociągu, zamówione telegraficznie? Płacę potrójną należytość!

Nie zorientowała się.

— Jakoś mi hrabia niewyraźnie dziś wyglądasz...
— Bo zgrałem się w klubie, jak stary osioł!...
— Ah, mój hrabio, od s t a r e g o jeszcze hrabiemu daleko!

Mała Zosia w Karlsbadzie.

— Tatusiu! zobacz, tu same tylko ludzie chodzą! To musi być dopiero zdrowa woda, prawda?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Dla szczęścia" dramat w 3 akt. Stanisława Przybyszewskiego. Ostatni występ pani Bednarzewskiej przed wyjazdem na gościnne występy do Łodzi. — Jutro we wtorek przedstawienie popularne po cenach zwykłych dramatu „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański, z udziałem Heleny Modrzejewskiej, rozpocznie „Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. — We środę po cenach dramatu „Weronika" operetka w 3 akt. Messagera. — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Makbet" tragedya w 5 aktach Szekspira. Nieodwołalnie ostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej.— W piątek po raz 1szy „Lekcya tańców" operetka w 3 aktach [illegible] — W sobotę po raz 2gi „Lekcya tańca".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we wtorek dnia 2 grudnia „Koncert symfoniczny" (ceny miejsc zniżone do cen koncertów popularnych). Program: I. 1) Wagner: Uwertura z op. „Holender tułacz". 2) Dworzak: Poemat symfoniczny „Złoty kołowrotek". — II. Beethoven: Symfonia nr. 3 (Eroica). — III. 1) Vieuxtemps: Koncert [illegible] allegro z tow. ork. W. Huml. 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

We czwartek 4 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program: I. 1) Mendelson: Uwertura do opery „Ruy Blas". 2. a) Puccini: Ar a z op. „Tosca", b) Boito: Arya z op. „Mefistofeles" odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni.— II. 1) Czajkowski : Symfonia nr. VI. 2) Mascagni: Arya Santucy z op. „Cavaleria Rusticana" odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. Smetana: Balet z op. „Sprzedana narzeczona". 2. a) Godard: „Berceuse de Joselyn", b) J. Szulc: „Allons tous les deux" odśpiewa G. Bellincioni.

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci" ze współudziałem Emci Wolfsthal, Wł. Barącza i Chóru akademickiego. (Ceny miejsc, jak na koncerty popularne — Abonament uchylony).

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni. — (Występ drugi i ostatni).

W niedzielę 7 grudnia „Koncert popularny".

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii** W sobotę i wczoraj wystąpiło Trio holenderskie złożone z pianisty p. van Boos, skrzypka van Veen i wiolonczelisty van Lier. Wszyscy oni są niepoślednimi artystami, a zgrani ze sobą znakomicie; gra ich pełna stylu o nastroju szlachetnym, sprawia słuchaczom wielką rozkosz estetyczną. Słyszeliśmy wykonane przez tych artystów holenderskich trio Szarmenki, im poświęcone, i śliczne trio Czajkowskiego, a oprócz tego piękną sonatę Humla na fortepian i skrzypce. Zniewolony oklaskami za tę ostatnią produkcyę skrzypek odegrał słynną aryę Bacha, znaną we Lwowie z koncertów pierwszorzędnych wirtuozów na skrzypcach.

W sobotę odegrała ponadto orkiestra Liszta poemat symfoniczny „Hamlet". Kompozytor zamierza tu działać przeważnie kontrastem ustępów melancholijnych, w których melodyę grają głównie wiolonczele i altówki, z energicznymi, dość jaskrawo instrumentowanymi. Utwór ten ma tę zaletę, że jego tematy są przystępne i ładne, rzecz się nie dłuży zbytnio, a faktura jak zawsze u Liszta jest nader wytworna i efektowna.

Sport.

Chodzą pogłoski, że narodowe Towarzystwo chowu koni i wyścigów, wobec faktu, że rok rocznie coraz mniej galicyjskich stajen wyścigowych dotrzymuje placu, tak, że na rok przyszły prócz hr. St. Siemieńskiego i p. Ostoja-Ostaszewskiego, których konie tworzą jedną stajnię wyścigową w Sędziszowie, jakoteż hr. Osk. Potockiego, nikt więcej galicyjskich koni do publicznych prób na lwowską i krakowską arenę nie wyprowadzi, zmuszone będzie rozpisać biegi dla koni wszystkich krajów, by tym sposobem uratować byt Towarzystwa, a tem samem nie stracić subwencyi ministeryum rolnictwa. Jest zaiste niepojętą rzeczą, że podczas gdy wszędzie indziej rozwój wyścigów konnych jest w całej pełni, u nas zamiłowanie do sportu zupełnie znika. Charakterystycznym jest fakt, że w tym roku otworzono w Szwajcaryi w Lucernie tor wyścigowy, wyścigi były świetne. Wschodnie państewka zaprowadzają również u siebie te próby wartości koni, uważając to za dźwignię hodowli. Miasta starają się wszędzie o tory, wiedzą bowiem, że to dla nich jest dobrodziejstwem. Nizza—miasto, daje nagrodę 100.000 koron! Wyścigi są wszędzie popularne, jedna Galicya jakby chińskim murem od reszty świata oddzielona, może się tem poszczycić, że wszystkie warstwy społeczeństwa uznają za niepotrzebne to, co reszta świata uważa za konieczne. Nie ulega kwestyi, że Towarzystwo dopuściwszy konie zagraniczne, powiększy tem znacznie liczbę współubiegających się koni, lecz, że na tem straci hodowla w Galicyi, to winę tego przypisać trzeba tylko tym, którzy mogąc, nie chcą iść europejskiemi drogami do podniesienia własnej hodowli koni.

Głosy publiczności.

Lwów, 30 listopada 1902.

Wielmożny Pan
Dr. Jan Kanty Steczkowski
Dyrektor Galic. Kasy oszczędności.

Przed kilku dniami pojawił się w *Kuryerze Lwowskim* artykuł, skierowany przeciw błędnej i szkodliwej administracyi kopalń nafty, będących w posiadaniu galicyjskiej Kasy oszczędności a w szczególności przeciw Wielmożnemu Panu, jako głównie zarządzającemu temi przedsiębiorstwami.

Zebrani na dzisiejszem posiedzeniu producenci ropy, wyrażając oburzenie niewiadomemu korespondentowi za ten, na zupełnej nieznajomości interesów i złośliwości oparty artykuł, stwierdzają, że zawrzeć się mający a niedoszły układ z rafineryą w Trzebini, był dla gal. Kasy oszczędności znakomicie obmyślanym interesem, zapewniającym jej zbyt całej produkcyi surowca, pod warunkami nader korzystnymi; to też wywody w rzeczonym artykule przedstawione — nie wytrzymujące dla fachowców najlżejszej krytyki, uważać musimy jako pamflet skierowany przeciw instytucyi lub też jej dyrektorom.

Oświadczamy dalej stanowczo, że z kół naszych nikt ani tak niedorzecznego artykułu co do meritum sprawy, ani też przeciw osobie Wielmożnego Pana nie napisał, ani do *Kuryera* nie podawał.

Żywimy przekonanie, że niniejsze oświadczenie nasze, które na życzenie do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w dziennikach podać możemy, spowoduje Wielmożnego Pana do wspólnej obywatelskiej pracy w obecnem ciężkiem przesileniu przemysłu naftowego.

Poczytujemy Wielmożnego Pana w gronie reprezentantów interesów naftowych jako tego, który tak pod względem wiedzy, dokładnego obznajomienia się z naszym przemysłem, jak nie mniej osobistych stosunków znakomite świadczenia tej krajowej sprawie oddać może i wyrażamy nadzieję, że nam Wielmożny Pan dalszej ofiary, pracy, trudów i poświęcenia odmówić nie zechce.

Z wysokiem poważaniem

Bolesław Łodziński, L. Wiśniewski, Stanisław Mars, Duczyński, Zygmunt Sztyber. Karol Rogawski, Franciszek hr. Zamoyski, Kazimierz Gąsiorowski, dr. Marek Tiegermann, dr. Zeiler. Tomasz Łaszcz, Fibich, Iwo Pieniążek, Klaudyusz Angerman, dr. Pachtman, Noe Schauder, dr. Tarasiewicz, Schutzman, dr. Adolf Segal, Leon Mikucki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 listopada.

(Z.) Zajmujący konflikt powstał między tutejszą izbą giełdową a władzą skarbową, powód zaś jego jest następujący: Do dyrekcyi skarbowej wpłynęło bezimienne doniesienie, iż pewna firma trudniąca się interesami giełdowymi oszukuje skarb państwa, gdyż nie zgłasza wszystkich swoich obrotów giełdowych do opodatkowania. Skutkiem tego doniesienia zarządziła dyrekcya skarbowa rewizyę ksiąg owej firmy i przy tej sposobności stwierdziła, że za jej pośrednictwem spekulował na giełdzie jeden z niższych urzędników Bodencreditanstaltu. Ponieważ statut giełdowy zabrania stanowczo urzędnikom bankowym wszelkich operacyi na giełdzie, przeto dyrekcya skarbowa zawiadomiła w drodze urzędowej wydział tutejszej izby giełdowej o zrobionem podczas rewizyi u firmy X. X. spostrzeżeniu, a mianowicie, że urzędnik bankowy Y. za jej pośrednictwem grał na giełdzie.

Owóż z tego powodu występuje Izba giełdowa przeciw dyrekcyi skarbowej z zarzutem, że narusza obowiązek zachowania tajemnicy o spostrzeżeniach porobionych podczas rewizyi, który to obowiązek wkłada na nią ustawa o podatku od obrotów giełdowych. Dyrekcya skarbowa oczywiście utrzymuje, że nie naruszyła w niczem ustawy, gdyż ostatecznie tylko w takim razie miałaby obowiązek do tajemnicy, gdyby z własnego popędu zarządziła rewizyę, a nie jak w tym wypadku skutkiem doniesienia trzeciej jakiejś osoby, wreszcie wskazuje na to, że idzie tu o skarcenie oczywistego nadużycia. Członkowie Izby giełdowej, jak się zdaje, sami to czują, iż nie mają zupełnej racyi w tym wypadku, ale usprawiedliwiają się tem, że wobec opłakanych stosunków, jakie u nas panują, jeżeli tajemnica interesów giełdowych nie będzie ściśle przestrzegana, w takim razie i ta odrobina interesów, jaka jest, ulotni się i targ nasz już całkiem opustoszeje. Istotnie bowiem zanik wszelkiego życia na giełdzie daje dużo do myślenia. Sfery giełdowe biorą go za objaw ubożenia ludności i na poparcie swego twierdzenia przytaczają to, że i inne oznaki wskazują na to, iż przeciętna stopa życia mieszkańców Austryi pogarsza się. I tak np. po raz pierwszy od wielu lat w roku obecnym zmniejszył się dochód państwa z monopolu tytoniowego, nie dlatego jednak, iż ludzie przestają palić, tylko dlatego, że przestają palić droższe gatunki tytoniu i cygar, a palą pośledniejsze. I tak np. papierosów centowych, t. z. „Sport", wypala ludność Austryi przeszło dwa miliardy sztuk rocznie, natomiast konsumcya droższych sort zmniejsza się.

Banki, które przeprowadzały ostatnią konwersyę renty węgierskiej, ogłosiły komunikat, iż operacya ta jest już zupełnie zakończona i że nowa renta węgierska jest już wysprzedana. Pod wpływem tej wiadomości dosięgła renta węgierska koronowa kursu 98, resztą jednak nie wywarła ta wiadomość doniosłejszego wpływu. Stagnacya, jaka panowała dziś na targu, była o tyle nieszkodliwa, że nie wywierała zbyt silnego nacisku na kursa.

Z Pesztu donoszą, że na odbytem tam wczoraj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu węgierskiego banku dla handlu i przemysłu uchwalono likwidacyę tego banku, który kilkanaście milionów zaprzepaścił w przedsiębiorstwach naftowych w Rumunii.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 667·75, węg. Zakł. kredyt. 702·00 Anglobanku 269·00, Unionbanku 528·00, Länderbanku 385·75, Bankvereinu 447·50, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 687·25, Lombardy 63·50, Kol. Elbethal 449·25, Północnej 5585, Czerniowieckiej 562·00, Alpiny 320·00, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 327·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 112·00, Marki 117·00, Ruble 253·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 28 listopada. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·65 do 7·80, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·60 do 6·70, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·50 do 8·00 koniczyna czerw. prima 65·— do 70·—, średnia 50·— do 60·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·25, zielony 10·00 do 10·25, pastewny 6·25 do 6·50 bobik koński 5·90 do 6·10, wyka 6·25 do 6·50 otręby pszenne 3·80 do 4·00, żytne 4·10 do 4·30, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 31·00 do 31·25, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Tarnopol-Brody kontyngent 31·25 do 31·50, nadkontyngent 16·25 do 16·50; Sokal-Jarosław kontyngent 31·50 do 32·00, nadkontyngent 16·50 do 16·75; Rafinerye Lwów kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 18·00 do 18·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 1 grudnia. Wydany w sobotę dziennik rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości nr. XXII zawiera pod liczbą 51 rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dn. 25 listopada 1902 o ułaskawieniu młodocianych przestępców.

Rzym 1 grudnia. Izba deputowanych po ponownem otwarciu będzie miała do załatwienia 99 interpelacyi i zapytań, w tej liczbie także interpelacyę o sprawie macedońskiej.

Wiedeń 1 grudnia. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 6 grudnia. Na porządku dziennym między innemi uchwalenie kredytu dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi i sprawozdanie komisyi o ustawie o handlu terminowym zbożem.

Wiedeń 1 grudnia. W ostatnich dniach odbywały się kilkakrotnie konferencye członków komitetu posłów niemieckich z Czech z posłami czeskimi w sprawie akcyi ugodowej. W kołach parlamentarnych sądzą, że rokowania między Niemcami a Czechami rozpoczną się zaraz po opublikowaniu poprawek Niemców z Czech.

Wiedeń 1 grudnia. Z okazyi audyencyi węgierskiego ministra honwedów Fejervarego u Cesarza, stwierdzają także austryackie koła polityczne, że nie ma mowy o przesileniu co do teki ministra honwedów.

Berlin 1 grudnia. W parlamencie niemieckim na pierwszym punkcie porządku dziennego sobotniego posiedzenia była interpelacya p. D z i e m b o w s k i e g o i tow. w sprawie nierównomiernego traktowania ludności polskiej w granicach państwa niemieckiego. Sekretarz stanu p. P o s a d o w s k y oświadczył, że kanclerz Rzeszy hr. Bülow gotów jest na tę interpelacyę odpowiedzieć, ale dotychczas prowadzi jeszcze dochodzenia w sprawach przez nią podniesionych. Następnie prezydent Izby hr. B a l l e s t r e m zwrócił uwagę posłów, że w interesie godności Izby i wolności głosu leży, aby miejsce obok trybuny mowców było wolne. (Oklaski wśród stronnictw większości, ironiczne uśmiechy na lewicy).

Dep. S t a d t h a g e n rozpoczyna mówić o dopuszczalności wniosku dep. Kardorffa. Podczas mowy jego większa część posłów większości opuściła salę. Dep. B a r t h podnosi, iż wolnomyślne zjednoczenie będzie uważało dla siebie za najwyższy zaszczyt fakt, jeśli stanowiskiem swem przyczyni się do upadku taryfy celnej.

Gdy p. B a r t h, polemizując z Richterem, powiedział: „Richter dawniej sam zalecał obstrukcyę!", p. B e b e l woła: „Richter jest zdrajcą mniejszości!" — Na to R i c h t e r wzburzony zrywa się, krzycząc: To infamia mówić coś podobnego! Wiceprezydent przywołuje Bebla do porządku.

P. B a r t h, kończąc, powiada, że należy ludność zapytać, czy chce mieć tę taryfę — jeżeli ona chce, niech się stanie ustawą.

P. S i n g e r wnosi o odroczenie posiedzenia, a ponieważ w tej chwili wszyscy posłowie socyalno-demokratyczni opuszczają salę, mówca wyraża powątpiewanie, czy Izba jest zdolną do powzięcia uchwał. (Na prawicy i w centrum wielki niepokój).

Prezydent Ballestrem stwierdza brak kompletu i dalsze obrady naznacza na poniedziałek.

Sofia 1 grudnia. Ajencya telegraficzna bułgarska donosi: Gdy książę udał się w piątek do parku zamkowego w Euxinogradzie, znalazł on tam lusterko kieszonkowe, a pod niem kartkę papieru z takim napisem: „Przybyłem tu, aby cię zabić. Dziś rano zobaczyłem jednak twoje dzieci i zebrała mię litość. Zmieniłem więc plan. Jestem tutaj".

Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono w parku człowieka, nazwiskiem Kanczew, liczącego lat 22. Oświadczył on, że czytał książki anarchistyczne i niebawem przekonał się, że obowiązkiem jego jest zabić księcia. Twierdzi on, że broń wrzucił do morza. Człowiek ten zdaje się być chorym na umyśle. Uwięziono go.

Rzym 1 grudnia. Papież przyjął wczoraj na audyencyi W. ks. Sergiusza.

Wiedeń 1 grudnia. Wczoraj był prezydent ministrów węgierskich Szell na audyencyi u Cesarza i zdał mu sprawę z afery dep. Nessiego, który demonstrował przeciw hymnowi cesarskiemu.

Szell wskazał na to, że obecnie na Węgrzech panuje wielki antagonizm przeciw Austryi. Cesarz powołał się na przeszłość i oświadczył, że dalej tak, jak obecnie, być nie może. Szell zapewnił wreszcie monarchę, że radykalizm węgierski nie zwraca się p r z e c i w k o r o n i e, lecz przeciw A u s t r y i w y ł ą c z n i e, a to z powodu, że rozprzężenie stronnictw w Austryi i niezdolność jej parlamentarna do pracy podniecają tylko w opozycyi radykałów węgierskich.

Bukareszt 1 grudnia. Członkowie subkomitetu austryackiej rady przemysłowej przybyli tu z Gałaczu i złożyli wizyty ministrom. W południe odbyło się dla nich śniadanie u austryackiego posła Pallaviciniego. O godzinie ½3 po południu przyjął król deputacyę subkomitetu, złożoną z pp. Pachera, Huterota, Kinka, radzcy ministeryalnego Rösslera, radzcy sekcyjnego Karmińskiego i sekretarza ministeryalnego Kautsky'ego. Audyencya ta trwała godzinę. Król wyraził radość z powodu odwiedzin austryackich przemysłowców i organów ministerstwa handlu, oraz życzenie, ażeby starania rady przemysłowej o ożywienie stosunków handlowych między Rumunią a Austryą miały powodzenie.

Wieczorem odjechali członkowie subkomitetu do Constanzy, skąd rumuńskim parowcem „Regele Carol" udadzą się do Konstantynopola.

Warszawa 1 grudnia. *Kuryer Warszawski* donosi: Kurator warszawskiego okręgu naukowego otrzymał urzędowe zawiadomienie, że odpowiednio do wniosku ministra wyznaczono 121 470 rubli na budowę gimnazyum żeńskiego w Łomży.

Włocławek 1 grudnia. We wtorek odbędzie się uroczysty ingres na stolicę biskupią X. biskupa Stanisława Zdzitowieckiego.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 1 grudnia. Urzędowo donoszą, że na przyszłość emigrującym do Transwaalu i Oranii udzielane będzie pozwolenie na wylądowanie tylko w pewnych oznaczonych portach południowej Afryki. Osoby, które udają się do Transwaalu albo Oranii, powinny przed wyjazdem zapewnić się, że dostaną to pozwolenie, i wnieść odpowiednie podanie do władz w Transwaalu lub Oranii. Kto nie będzie miał takiego pozwolenia, będzie musiał wrócić do kraju; a w razie nieposłuszeństwa będzie karany grzywną albo więzieniem.

Wiedeń 1 grudnia. Komisya przemysłowa stałej przybocznej rady robotniczej zbiera się na posiedzenie w piątek 5 grudnia celem dalszych obrad nad projektem ustawy o zmianie i uzupełnieniu ustawy przemysłowej.

Wiedeń 1 grudnia. Namiestnik hr. Piniński wyjechał dziś rano z powrotem do Lwowa.

Konstantynopol 1 grudnia. Na wczorajszem posłuchaniu u sułtana zwrócił się do niego ambasador niemiecki z radą ulepszenia administracyi w Macedonii zapomocą pewnych zarządzeń.

Wiedeń 1 grudnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 padła padła główna wygrana 300.000 koron na seryę 1062 nr. 91. Dalej wygrały: 40.000 koron s. 3530 nr. 89; 20.000 koron s. 2835 nr. 98; po 10.000 koron s. 915 nr. 57 i s. 1062 nr. 100; po 4 000 koron s. 957 nr. 27 i s. 2379 nr. 19; po 2.000 koron s. 515 nr. 36, s. 2379 nr. 24 i s. 3740 nr. 71.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 1 grudnia. Ks. W. Lubomirska z Równego. Hr. F. Zamoyski z Urycza. M. Liermann z Drohobycza. A. Anderka z Podbuża. A. Kliba z Przemyśla. A. Heimroth ze Lwowa. M. Rukawina z Krechowa. H. Lewandowska i M. Robaczyńska z Rosyi. E. Fein z Czerniowiec. W. Makomaski z Żulic. B. Jędrzejowicz z Jarosławia. M. Jędrzejowicz z Delegówki. J. Grohssmann z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 grudnia. A. Koralewski z Zalesia. Z. Kluczyński z Zakliczyna. A. Ullrich, M. Pollak, J. Spielman, N. Mund i J. Brunner z Wiednia. P. Neburka z Brzeżan. T. Wojnarowski z Baliniec. E. Wayda z Budapesztu. A. Tylko ze Skawiny. K. Łukasiewicz z Podłuża. H. Juttner ze Stryja. J. Horodyski z Borysławia. B. Patraszewski i N. Bryłowicz ze Stanisławowa. M. Popowicz i A. Raschka z Tarnopola. G. Holloway z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 1 grudnia. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. T. Jabłonowski z Zagwoździa. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. N. Polański z Rudnik. B. Heller z Borysławia. Th. Lepuschütz z Wiednia. J. Werner z Wiednia. M. Maniewska z Bajkowic. A. Wieklein z Wiednia. J. Ornstein ze Stanisławowa. H. Ostermayer z Bodenbachu. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. Smutny z Przemyśla. Z. Cieńska ze Stanisławowa. J. Zych z Tarnopola. Ł. Czermak z Białej. J. Kaczkowska z Krakowa. W. Hirt z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·65—7·66, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·79—6·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·59—6·60. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: oziębła. Pogoda: zanosi się na deszcz.

Budapeszt 1 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·57—7·58; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 6·35—6·36. Kukurudza na maj 5·73—5·74. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: deszczowo.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 grudnia.

Marki 117.11, renta majowa 101.25, węg. renta koronowa 97.95, Akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zak. kred. 704·00, anglobanku 269·50, unionbanku 528.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 386·00, kolei państw. 687.50, lombardy 63.25, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 363.00, Rima Muranyi 468.00, pragskiego Tow. żel. 1.465, losy tureckie 112·00, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 1 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55?.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 50? koron 000 — do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 30?·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·?0. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·2?. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zwykli goście tymczasem schodzić się zaczęli, starzy i młodzi, w towarzystwie kobiet, mniej lub więcej młodych, ładnych i szykownych. Sala się ożywiała. Zapełniały ją błyszczące spojrzenia, wybuchy śmiechu, okrzyki sztucznej, fałszywej radości. W powietrzu unosiły się już kłęby dymu, rozchodziły zapachy mocnych perfum, połączone z wonią potraw i napojów. Atmosfera stała się ciężką, duszącą, hrabia Limeray czuł tę falę ludzką, wzbierającą ku nim, niby przypływ morza, i z wysokości jego lat 60 wydawało mu się to wszystko ohydnem. Spojrzał na sąsiadów, ale Karol i Wiliam bawili się widocznie widowiskiem i nie podzielali jego wrażeń, a trzy Amerykanki śmiały się, szeptały, krytykowały toalety kobiet i wymieniały znaczące spojrzenia, wyraźnie zachwycone tem, co widzą, rade z wrażeń niezwykłych i zupełnie wolne od wstrętu i oburzenia. W atmosferze, przesyconej brutalną zmysłowością, zostały chłodne, ze spojrzeniem czystem i wyrazem twarzy, świadczącym o niewzruszonym spokoju moralnym.

Margrabia Verga zauważył zdziwiony wzrok hrabiego i pochylił się ku niemu.

— Patrz pan -- szepnął z ironią — ani za grosz temperamentu!

— Tem lepiej dla nich!

— I dla mężów także!

Tymczasem spojrzenie Dory zatrzymało się dłużej na starej, czarno ubranej kobiecie, w koronkowej chusteczce na siwiejących włosach, która drzemała w kącie, otoczona koszami kwiatów. Sen jej jeszcze czas jakiś opierał się wrzawie, wzrastającej z każdą minutą, nawet dźwiękom muzyki; zbudziła się jednakże w końcu, rzuciła jedno spojrzenie na salę i powoli, leniwie zaczęła wyjmować z koszyków swoje kwiaty i układać je w drobne wiązanki.

— Co za śliczna twarz tej biednej kobiety!— zawołała nagle Dora. — Jestem pewna, że jej przeszłość to bardzo ciekawa historya.

„Książę“ spojrzał ciekawie we wskazanym kierunku.

— Ależ to Izabela! — szepnął ze zdziwieniem. — Stara znajomość!

Kwiaciarka, usłyszawszy swoje imię, podniosła jeszcze bardzo piękne oczy, błękitne, słodkie, wyraziste. Przez chwilę obojętnie spoglądała na hrabiego; nagle wspomnienie twarz jej rozjaśniło i, posłuszna skinieniu, zbliżyła się do platformy.

— Jakim sposobem spotykam cię tutaj? — pytał zdziwiony hrabia. — Byłem pewny, że żyjesz sobie spokojnie z renty w jakiem miasteczku pod Paryżem.

— Z renty, panie hrabio? Nie mam jej, niestety. To moje, co zarobię. A pracować muszę jeszcze na siostrzenicę, która chodzi do konserwatoryum, i na resztę długów, które się zobowiązałam spłacić w stosunku dwudziestu procent.

— Gdzież mieszkasz?

— W Sannois.

— I wszystkie nocy spędzasz tu, w tem piekle?

— Do pierwszego pociągu, którym powracam do domu.

— To ciężko.

— Wolę to, niż bezczynnie siedzieć na fotelu. Nie potrafię się obejść bez Paryża, choćby takiego... i bez kwiatów. Nie mogę.

— Czy przynajmniej dobrze zarabiasz?

— Nie. Dawniej młodzież, szczęśliwa w kartach czy miłości, rzucała sztukę złota za kwiatek, ale dzisiaj skąpą jest nawet w szczęściu. Szczury! szczury! — powtórzyła z wyrazem pogardy.

Hrabia Limeray nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Dajże nam dzisiaj kwiatów — rzekł z dobrocią. — Nie będziemy szczurami.

I zwrócił się do panny Carroll.

— Przeczułaś pani — rzekł — że ta kobieta ma ciekawą historyę. Za cesarstwa była kwiaciarką w Jockey-Clubie i rok cały zwykle nosiła barwy konia, który zwyciężył w Derby. Była piękną, uchodziła za uczciwą, sypano jej pieniądze, które zgarniała pełnemi rękoma. To podnieciło zazdrość w jej rodzinie. Własna matka — za namową krewnych, jak się zdaje— wytoczyła jej proces skandaliczny, że morzy ją głodem. Klub ją potępił i pozbawił miejsca. Założyła potem sklepik, ale zbankrutowała, i straciłem ją jakoś z oczu.

Izabela zbliżyła się z kwiatami, podając paniom wiązanki róż świeżych, hrabiemu zaś biały gwoździk.

— Na pamiątkę dawnych czasów — rzekła grzecznie.

Hrabia Limeray wsunął jej w rękę bilet stufrankowy.

— Wstąpię tutaj niekiedy zapytać o ciebie — rzekł z dobrocią.

— Nic niema tutaj dziś nadzwyczajnego — zauważyła margrabina Verga, rozglądając się dokoła. — Niegdyś podobno jakaś księżniczka rumuńska tańczyła na stole.

— Księżniczka rumuńska? -- powtórzył Limeray. — Nie mogę wyjść z podziwu.

— Co to za piękna cnota dobre wychowanie! — roześmiała się Dora z najzabawniejszym ze swoich naiwnych grymasów. — Jestem pewna, że dotychczas byłeś pan przekonany, że tylko księżniczka amerykańska mogłaby wystąpić z podobnym popisem, np. ja. Przez grzeczność tylko i uprzejmość nie powiedziałeś pan tego wyraźnie.

— Bardzo się pani myli... najzupełniej. Moje dobre wychowanie nie sięga aż tak głęboko. W towarzystwie Amerykanek z towarzystwa myśl podobna nie postałaby mi w głowie.

— A zatem wobec pana zawsze moja wina! — zaśmiała się wesoło panna Carroll.

W tej chwili hałaśliwie weszły cztery pary i zasiadły koło stołu, nakrytego wprost estrady, zajętej przez cudzoziemców. Postawiono przed niemi olbrzymiego homara, napełniono kieliszki szampanem. Wkrótce rozmowa nowych gości stała się dominującą, trywialne wykrzykniki, pytania i śmiechy wybuchały i krzyżowały się co chwila. Jednocześnie tony muzyki cygańskiej stały się dziksze, szalone, namiętne, podniecające, jakby stanowić pragnęły właściwy akompaniament dla rozpoczętej orgii. Jedna z kobiet wychyliła część kieliszka, a resztę wlała siłą w usta sąsiadowi; druga objęła za szyję swego towarzysza i tarła swój policzek o twarz jego.

Amerykanki w duszy były uszczęśliwione, że zaczyna się nakoniec przedstawienie, pani Ronald jednakże zrobiła poważną minę, przybrała nawet wyraz surowości i z godnością podniosła nieco głowę, jakby chciała zaznaczyć, iż czuje się wyższą ponad wszelką pospolitość i grubijaństwo.

Tylko hrabia Limeray poznał na pierwszy rzut oka, do jakiej kategoryi należą przybysze, ubrani z pewną elegancyą, z kwiatkiem w butonierce i te kobiety zwiędłe, strojne w fałszywe klejnoty. Jeszcze czas pewien obserwował scenę, jakby się chciał upewnić w swojem przypuszczeniu, wreszcie wybuchnął śmiechem.

— A to farsa! — zawołał. — Ależ, szanowni państwo, przecież ci ludzie grają dla nas umyślnie komedyę! Są zapłaceni za to, za wszystkie dowcipy i nieprzyzwoitości, które „robią kasę“. Teraz rozumiem, co za księżna rumuńska tańczyła tu na stole! Była to w podobny sposób wynajęta aktorka, margrabino! Tak, teraz już rozumiem, co znaczyło: „stąd lepiej widać wszystko“.

— Słowo daję — odezwał się Wiliam zdumiony — masz, hrabio, zupełną słuszność!

— A ci wszyscy — dodał Limeray, wskazując oczyma pełną widzów estradę — wszyscy ci cudzoziemcy, Anglicy, Amerykanie, Holendrzy, Norwegowie, tak, Norwegowie! odejdą przekonani, że byli świadkiem sceny z życia ludu paryskiego, prawdziwego, pełnego życia! I naturalnie opowiadać będą, że stolica Francyi jest najniemoralniejszem miastem na kuli ziemskiej, gdzie uściski i miłostki odbywają się publicznie, w sławnych restauracyach. Nikt z nich nie podejrzywa, że ta orgia w miniaturze urządzona jest dla nich, dla zadowolenia ich ciekawości i mniemanych upodobań! Patrzcież państwo: Paryżanie czyli publiczność właściwa nie zajmuje się tym stołem zupełnie; prawdopodobnie wiedzą, że to figiel... I ja rad jestem, że przyszedłem tutaj i mogłem wyjaśnić tę komedyę.

— Pan rzeczywiście myśli — rzekła Helen zmieszana — że ci panowie...

— Panowie! — zaśmiał się hrabia — spojrzyj pani, co się dzieje.

Jedna z dam zwróciła właśnie swoje względy na młodego Anglika, o wyrazie twarzy, starannie ogolonej, czystym i szlachetnym, który pił piwo i palił cygaro przy sąsiednim stoliku. Wyzywała go spojrzeniem i rzucała mu kwiaty z koszyka, który stał przed nią.

— Gdyby jej sąsiad zapłacił kolacyę— rzekł hrabia do Karola — czy przypuszczasz pan, że zniósłby podobną prowokacyę?

— Masz pan słuszność: jesteśmy okradzeni. Nie pozostaje nam teraz nic więcej, tylko wyjść w połowie tego przedstawienia.

— O, zaczekajmy, jak się skończy z tym Anglikiem! — prosiła pani Verga.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza